

NOWE CZASY

T Y G O D N I K

TRESC:

LINIA POKOJU I LINIA WOJNY	1
W. KOROTKOW — Interwencji amerykańscy w Korei . . .	3
Na froncie obrońców pokoju: JUAN VICENS — „Granica oboju pokoju przecina również Hiszpanię”. — Fakty i czyny	9
I ŁAPICKI — Sprawy filipińskie	12
List otwarty Marii Andrejewny IWANOWEJ, dyrektora fa- bryki papierosów „Jawa” w Moskwie, do czytelników gazety „Vaterland” (Lucerna, Szwajcaria)	16
Na widowni międzynarodowej (notatki)	20
Lubomir DMITERKO — Symfonia pracy twórczej (notatki pisarza)	23
Mahmut MAKAL — Z pamiętnika tureckiego nauczyciela	27
Kronika wydarzeń międzynarodowych	32



0.1228

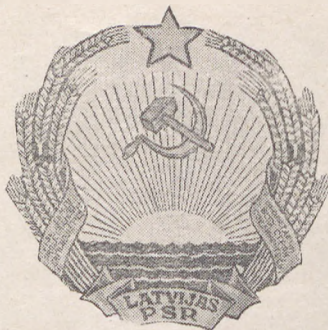
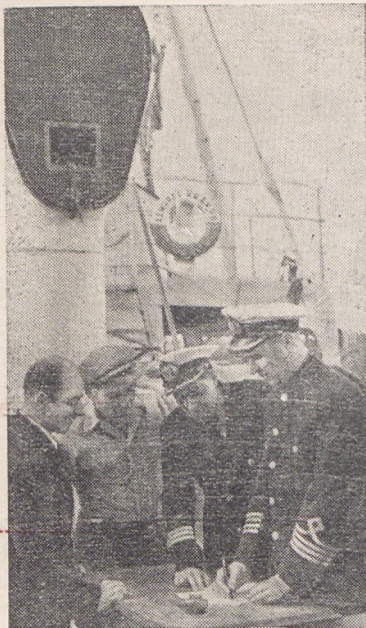
31

2 sierpnia 1950 r.

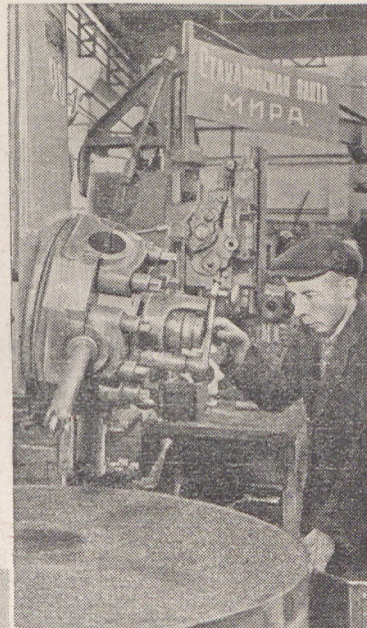
D 490/77/a

25 24,-

DZIESIĘĆ LAT RADZIECKIEJ ŁOTWY



D ZIESIĘĆ lat temu, w dniach 3 — 6 sierpnia 1940 roku, trzy republiki nadbałtyckie — Łotwa, Litwa i Estonia — przyjęte zostały w skład Związku Radzieckiego. Narody ich wyzwoliły się od ucisku reakcji i imperializmu i wkroczyły na szeroką drogę budownictwa społeczeństwa komunistycznego.



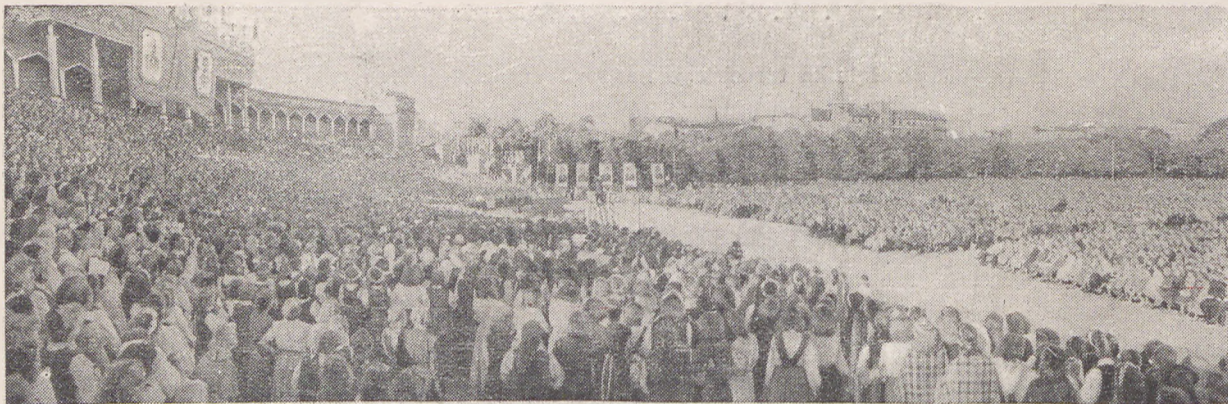
Wraz z całym narodem radzieckim masy pracujące Łotwy Radzieckiej kroczą w awangardzie walki o pokój, umacniając potęgę kraju socjalizmu, stojącego na czele obozu pokoju i demokracji.

Na zdjęciach (u góry): z lewej — zbiórka podpisów pod apelem sztokholmskim w ryskim porcie morskim; z prawej — tokarz stoczni ryskiej K. J. Birze na stachanowskiej warcie pokoju: pracując na kilku warsztatach, dwukrotnie przekracza on normę.



Rozkwitły miasta i wsie Radzieckiej Łotwy. W republice odbudowano i zbudowano setki zakładów przemysłowych. Chłostwo pracujące weszło na drogę dostatniego i szczęśliwego życia kołchozowego. Naród łotewski uroczyście i radośnie świętował dziesięciolecie władzy radzieckiej.

Na zdjęciach: w środku — stolica republiki Ryga; u dołu — święto pieśni dla uczczenia dziesięciolecia Radzieckiej Łotwy. Występuje połączony chór republiki, złożony z dwudziestu tysięcy śpiewaków.



Linia pokoju i linia wojny

PUBLIKOWANE co trzy miesiące przez Centralny Urząd Statystyczny przy Radzie Ministrów ZSRR komunikaty o wynikach wykonania państwowego planu rozwoju gospodarki narodowej Związku Radzieckiego dają wierny, wyrazisty obraz systematycznego postępu gospodarki wielkiego mocarstwa socjalistycznego. Jedną z najważniejszych cech specyficznych tego postępu jest *nieprzerwany rozwój* planowej gospodarki socjalistycznej, gospodarki, którą już sam charakter radzieckiego ustroju społecznego i państwowego uwalnia od okresowych depresji, załamania i kryzysów, coraz częściej i coraz silniej wstrząsających światem kapitalistycznym. Kwartałne i roczne sprawozdania z wykonania państwowych planów rozwoju gospodarki narodowej Związku Radzieckiego świadczą niezmiennie o tak szybkim tempie rozwoju, jakiego w najlepszych nawet czasach nie znał i znać nie może żaden kraj kapitalistyczny.

Świadczą o tym również opublikowane ostatnio dane o wykonaniu planu w drugim kwartale 1950 r. *Wykonano z nadwyżką* zarówno plan produkcji przemysłowej za drugi kwartał jak i za całe pierwsze półrocze 1950 r. W porównaniu z drugim kwartałem ub. r. produkcja globalna całego przemysłu radzieckiego wzrosła o 21%, a inwestycje w gospodarce narodowej o 31%. Już sam ten fakt stanowi nowe potwierdzenie potęgi ustroju socjalistycznego i państwa radzieckiego, bezgranicznych możliwości twórczych narodów Związku Radzieckiego.

Komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR przytacza dane nie tylko o wzroście produkcji całego przemysłu radzieckiego, lecz również — kluczowych gałęzi tego przemysłu. Dane te są bardzo interesujące. Wykazują one, że tempo produkcji niektórych podstawowych środków produkcji i artykułów konsumpcyjnych jest jeszcze szybsze niż tempo przeciętne dla całego przemysłu. Wystarczy powiedzieć, że w drugim kwartale 1950 r. w porównaniu z drugim kwartałem 1949 r. produkcja samochodów ciężarowych wzrosła o 26%, samochodów osobowych — o 50%, turbin parowych — o 69%, kombajnów zbożowych — o 63%, pługów traktorowych — o 58%, cementu — o 26%, cegły — o 34%, obuwia skórzanego — o 23%, aparatów radiowych — o 28%, zegarków

— o 33%, wędlin — o 41%, mięsa — o 56%. Cyfry te świadczą nie tylko o rozkwicie gospodarki narodowej Związku Radzieckiego, lecz również o pokojowym kierunku jej rozwoju.

Nowymi sukcesami może się również poszczycić obficie wyposażone w nowoczesny sprzęt techniczny rolnictwo radzieckie. Obszary zasiewów w sowchozach, kolchozach i gospodarstwach indywidualnych wzrosły bez mała o sześć milionów ha, w tym około dwóch milionów ha obsiano najbardziej wartościową kulturą zbożową — pszenicą jarą, na 540 tysiącach ha zasiano dodatkowo bawełnę, na obszarze setek tysięcy ha — len, buraki cukrowe i inne kultury techniczne. Wykonano przedterminowo plan zadrzewienia ochronnego na rok 1950, będący częścią składową wieloletniego, gigantycznego stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody; na wiosnę roku bieżącego w kolchozach oraz w państwowych gospodarstwach leśnych i rolnych, w stepowych i stepowo-leśnych okręgach europejskiej części Związku Radzieckiego zasadzono i zasiano leśne pasy ochronne na łącznym obszarze ponad 700 tysięcy ha. Wzrosło znacznie pogłowie bydła, zwiększyła się w dwójnasób ilość sztuk drobiu w kolchozach.

W warunkach ustroju radzieckiego tak szybki i wielki rozwój przemysłu i rolnictwa prowadzi bezpośrednio do natychmiastowego wzrostu powszechnego dobrobytu. W tym właśnie przejawia się jedno z najdonioślejszych praw rozwojowych społeczeństwa socjalistycznego. Każda rodzina radziecka odczuwa nieustannie w życiu codziennym zbawienne skutki tego prawa rozwoju socjalizmu.

Działanie tego prawa występuje również dobitnie w świetle sumarycznych wyników wykonania planu w drugim kwartale 1950 roku. W drugim kwartale obrót towarowy w detalicznym handlu państwowym i spółdzielczym wzrósł o 30% w porównaniu z odpowiednim okresem 1949 r. Zbyt artykułów spożywczych wzrósł o 25%, towarów przemysłowych o 37%. Zanalizowanie cyfr według poszczególnych rodzajów towarów daje jeszcze bardziej wyrazisty obraz wzrastającego dobrobytu narodu radzieckiego. Widzimy bowiem, że najbardziej wzrosło spożycie wysokowartościowych produktów: masła — o 46%, cukru — o 26%, tkanin wełnianych — o 41%, obuwia skórzanego — o 45%.

Budownictwo mieszkaniowe wzrosło w porównaniu z odpowiednim okresem roku ubiegłego o 26%.

Wszystkie te osiągnięcia ostatniego roku stanowią bezpośredni wynik stalinowskiej polityki, u której podstaw leżą najżywotniejsze interesy narodu i która realizowana jest dzięki twórczym wysiłkom całego narodu radzieckiego, zespolonego ściśle wokół swej partii, rządu, wokół swego wodza i nauczyciela, Józefa Stalina. Gospodarcze i kulturalne sukcesy Związku Radzieckiego mają historyczne znaczenie dla całego świata. Napawają one radością nie tylko ludzi radzieckich, którzy bezpośrednio zbierają ich owoce, lecz również wyzwolone narody krajów demokracji ludowej, kroczących ku socjalizmowi, oraz masy pracujące w krajach kapitalistycznych. Wzrost potęgi Związku Radzieckiego i osiągnięte przezeń sukcesy uważane są za wzmocnienie całego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu. Potęga i autorytet kraju radzieckiego służą bowiem sprawie walki o pokój na całym świecie, o szczególnie przyszłość całej ludzkości.

Wyniki wykonania państwowego planu rozwoju gospodarki narodowej Związku Radzieckiego za ubiegły 1949 rok i pierwszą połowę 1950 roku nabierają szczególnej wymowy dla wielu milionów ludzi na tle obecnej sytuacji gospodarczej świata kapitalistycznego — Stanów Zjednoczonych, państw zmarshallizowanych i innych krajów podległych kapitalizmowi. W przeciwieństwie do nieustannego planowego wzrostu produkcji w Związku Radzieckim we wszystkich państwach kapitalistycznych obserwujemy chaos, zastój i załamanie się gospodarki. Już w czwartym kwartale 1949 r. przemysł Związku Radzieckiego przekroczył znacznie, bo o 53%, poziom przedwojennego 1940 r. Równocześnie produkcja przemysłowa głównego kraju świata kapitalistycznego — Stanów Zjednoczonych wyniosła w roku 1949 zaledwie około dwóch trzecich poziomu 1943 r., zaś w krajach Europy Zachodniej utrzymywała się mniej więcej na poziomie 1929 r. W przeciwieństwie do wzmocnienia gospodarki finansowej Związku Radzieckiego we wszystkich krajach kapitalistycznych następuje deprecjacja walut, szaleje inflacja, której dotkliwe ciosy godzą w prostego człowieka. W przeciwieństwie do wzrostu dobrobytu mas pracujących

w Związku Radzieckim w świecie kapitalistycznym występuje katastrofalna pauperyzacja mas pracujących, spadek płac realnych, wzrost bezrobocia, które ogarnęło już 45 milionów ludzi, męki głodu i chłodu, bezdomność i choroby, których ofiarą padają miliony ludzi. Przywódcy obozu imperialistycznego widzą jedyne wyjście z grzęzawiska kryzysu, w którym brnie coraz głębiej świat kapitalistyczny, w awanturach wojennych w rodzaju wszczętej obecnie na Korei agresji amerykańskiej, w wyścigu zbrojeń, w przygotowaniach do trzeciej wojny światowej, niosących monopolom nowe miliardowe zyski, a masom ludowym — nowe niedole i cierpienia. Całą gospodarkę Stanów Zjednoczonych, Anglii i innych krajów obozu imperialistycznego przedstawiono na tory wojenne. Kurczy się nieprzerwanie produkcja pokojowa, w szczególności produkcja artykułów masowego użytku. Wzmaga się nacisk śruby podatkowej na masy pracujące, przede wszystkim zaś na klasę robotniczą. Truman, Acheson i inni polityczni sługusi monopolu w Ameryce, Attlee i Churchill w Anglii w przemówieniach parlamentarnych i w orędziach do narodu domagają się cynicznie nowych „ofiar“ od mas pracujących.

W tych warunkach wyniki wykonania państwowego planu rozwoju gospodarki narodowej Związku Radzieckiego w drugim kwartale 1950 roku nabierają szczególnego znaczenia międzynarodowego. Stanowią one nowy dowód wzrostu potęgi gospodarczej Związku Radzieckiego — kierowniczej siły obozu pokoju, demokracji i socjalizmu. Wyniki te podkreślają pokojowy charakter stalinowskiej polityki Związku Radzieckiego — polityki twórczego budownictwa, przynoszącego narodowi bogate owoce. Wyniki te to jeszcze jedno świadectwo olbrzymiej przewagi radzieckiego socjalistycznego ustroju społecznego i państwowego nad ustrojem kapitalistycznym, który wpędził narody w przepaść nędzy, głodu i bezprawia i który obecnie usiłuje stracić je na samo dno tej przepaści poprzez fizyczną zagładę setek milionów ludzi.

Nie ulega wątpliwości, że miliony uczciwych ludzi w krajach kapitalistycznych wyciągną dla siebie praktyczne wnioski z tego porównania dwóch światów, dwóch linii rozwoju, dwóch kierunków politycznych.

Interwenci amerykańscy w Korei

W. KOROTKOW

NIE WIELE ponad miesiąc minęło od chwili napadu marionetkowych wojsk Li Syn Mana na Koreańską Republikę Ludowo - Demokratyczną i rozpoczęcia agresji.

W ciągu tego miesiąca amerykańskie koła rządzące poniosły tam dotkliwe klęski nie tylko wojenne, lecz i moralno - polityczne. Zawiodły rachuby na sukces błyskawicznej wojny przeciw Koreańskiej Republice Ludowo - Demokratycznej i jej unicestwienie. Przekreślił te plany bohater-ski opór narodu koreańskiego. Aby całkowicie uzmysłwić sobie sens wydarzeń koreańskich, należy wziąć pod uwagę, że interwencja zbrojna i działania wojenne przeciw republice ludowej są logiczną konsekwencją polityki amerykańskiej wobec Korei.

W sierpniu 1945 r. armia radziecka rozgromiła kwantuńską armię japońską i wyzwoliła naród koreański spod ciężącego na nim od czterdziestu lat japońskiego jarzma kolonialnego. Przekazując władzę w ręce narodu, dowództwo radzieckie oświadczyło w orędziu do ludności Korei:

„Obywatele Korei! Kraj wasz odzyskał wolność... Armia Radziecka stworzyła wszelkie warunki, aby naród koreański mógł przystąpić do pracy twórczej. Sami musicie stać się twórcami własnego szczęścia“.

Po upływie miesiąca od chwili rozgromienia militarystów japońskich przez Armię Radziecką wylądowały w Południowej Korei wojska amerykańskie. Łamiąc zdradziecko obietnicę poparcia odbudowy Korei jako niepodległego państwa demokratycznego, rząd St. Zjednoczonych rozmyślnie udaremnił prace wspólnej komisji radziecko - amerykańskiej. Amerykańska administracja wojskowa postawiła u władzy w Południowej Korei reakcjonistów, którzy przybyli do kraju wraz z armią okupacyjną. Byli to wrogości wobec narodu koreańskiego, zdrajcy ojczyzny. Funkcje szefa „rządu“ powierzono Li Syn Manowi, Koreańczykowi z pochodzenia, agentowi amerykańskiemu z zawodu, staremu współpracownikowi Federalnego Biura Śledczego (amerykańska tajna policja). Przed wyjazdem do Korei zawczasu zaprzedał on bogactwa kopalniane Korei monopolom amerykańskim, w szczególności koncernowi Morgana.

Imperialiści amerykańscy wspólnie z kliką Li Syn Mana wprowadzili w Południowej Korei reżym policyjny faszystowskiego typu. Utworzono rekrutujące się spośród młodzieży reakcyjnej terrorystyczne bandy na wzór szturmówek hitlerowskich. Rozpędzono komitety ludowe. Zdelegalizowano i wpędzono w podziemie wszystkie postępowe partie i organizacje. Polityka Stanów Zjednoczonych obliczona była na całkowite ujarznienie Korei Południowej i przeistoczenie jej w bazę agresji przeciw Związkowi Radzieckiemu, przeciw Chinom, przeciw ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu w krajach Azji.

Monopole amerykańskie podkopywały gospodarkę Korei Południowej, rabowały jej bogactwa naturalne. Marionetkowy rząd Li Syn Mana zawarł z Waszyngtonem szereg umów, dających kapitałowi amerykańskiemu całkowitą swobodę działania w Korei Południowej. Około 40% funkcjonujących przedsiębiorstw przemysłowych przeszło w całości w ręce monopolu amerykańskich. Wielu doradców wojskowych otrzymało solidne pakiety firm kauczukowych Czosen, Fusan i innych.

W warunkach feudalnego systemu gospodarki rolnej oraz okupacji amerykańskiej chłop południowo - koreański był obiektem niesłychanej grabieży. Jak stwierdzają korespondenci amerykańscy, musiał on oddawać około 70% swych plonów.

Amerykańska polityka w Korei Południowej wywarła zgubny wpływ na gospodarkę tego kraju. Według niektórych źródeł amerykańskich, produkcja przemysłowa na południu nie przekracza 20% poziomu przedwojennego. Tak np. w całym przemyśle metalowym czynnych było około 5% przedsiębiorstw. Korea Południowa liczyła ponad 3 miliony bezrobotnych i 500 tysięcy bezdomnych. W wyniku inflacji katastroficznie spadła wartość pieniądza, zarobek człowieka pracy stawał się plikiem bezwartościowych papierków. W ciągu jednego tylko 1949 roku ilość banknotów w obiegu wzrosła o 28 miliardów won. W maju br. ceny podskoczyły od razu o przeszło 50%. „Po ulicach wałęsają się tłumy bezrobotnych, obdarci robotnicy o anatomicznym wyrazie twarzy siedzą na trotnach“ — oto



jak korespondenci zagraniczni opisywali miasta Korei Południowej.

Imperialiści amerykańscy krzyczeli na cały świat o swej pomocy dla Korei. W rzeczywistości miliony dolarów, wysyłanych na rachunek tzw. „pomocy gospodarczej”, szły na cele wojenne: na utrzymanie i uzbrojenie armii Li Syn Mana, na budowę lotnisk, dróg strategicznych, fortyfikacji itp. Tak np. na przebudowę jednego tylko lotniska Kimpo, położonego w odległości 15 km od Seulu, wydano przeszło 630 tysięcy dolarów.

Nawet po wycofaniu wojsk amerykańskich z Korei Południowej krajem rządziła faktycznie amerykańska misja wojskowa. W armii Li Syn Mana poczynając od dywizji, a kończąc na batalionie — wszędzie byli amerykańscy doradcy wojskowi. Porty i lotniska południowo - koreańskie znajdowały się pod kontrolą amerykańską.

Każde posunięcie okupantów amerykańskich przyczyniło się do pogłębienia nienawiści narodu. W październiku 1946 r. wybuchł w Korei

Południowej masowy antyamerykański strajk robotników, który miejscami przerósł w powstanie zbrojne. To właśnie „bohaterskie paździenikowe wystąpienie ludu Korei Południowej pod kierownictwem klasy robotniczej — jak to podkreślił wiceprzewodniczący KC Partii Pracy Korei Południowej Pak Hen En — zapoczątkowało masową zorganizowaną walkę patriotów koreańskich przeciw amerykańskiej polityce ujarznienia naszego kraju”.

W ciągu całego 1947 r. na południu kraju nieustannie organizowane były demonstracje i strajki robotnicze pod hasłem zjednoczenia Korei w jednolite państwo demokratyczne. Masy pracujące domagały się wycofania wojsk amerykańskich z kraju i przywrócenia działalności komitetów ludowych, jako prawowitych organów władzy.

Sytuacja w Korei Południowej była bardzo naprężona. Reżym Li Syn Mana chwiał się w posadach. Ruch partyzancki ogarnął cały kraj. W ciągu pierwszych trzech miesięcy br. zanotowano około 4.500 starć partyzantów z lisynmanowcami.

W początkach 1950 r. położenie reżymu lisynmanowskiego stało się krytyczne. „Kampania zimowa”, mająca na celu zdławienie ruchu partyzanckiego, poniosła klęskę. W kraju szalał terror. Więzienia były przepełnione, ale nie można było zdusić ruchu narodo-wo - wyzwolenczego.

Władze amerykańskie usiłowały naprawić zachwianą sytuację swych marionetek przy pomocy oszukiwania mas, demagogii i zabawy w demokrację na pokaz. W tym też celu zainicjowały 30 maja, przed upływem kadencji, nowe „wybory” do parlamentu.

Ale, podobnie jak w r. 1948, „wybory” te poniosły fiasko. Naród nie oddał głosów na klikę Li Syn Mana. Nawet w wyniku sfałszowanych wyborów weszła do parlamentu znaczna grupa deputowanych — zwolenników zjednoczenia kraju i przepędzenia okupantów amerykańskich.

Naród domagał się wyzwolenia Korei Południowej i zjednoczenia kraju. W czerwcu br. Zjednoczony Demokratyczny Front Narodowy wysunął wniosek w sprawie przeprowadzenia wyborów powszechnych w całej Korei. Była to pokojowa droga zjednoczenia kraju, droga wiedząca do utworzenia demokratycznego reżymu również i na terenie Korei Południowej. Wniosek ten znalazł szeroki oddźwięk nie tylko wśród mas ludowych, lecz w kołach politycznych, zyskując zwolenników nawet wśród części deputowanych do parlamentu lisynmanowskiego.

Kontrplan Waszyngtonu polegał na likwidacji Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, na pozbawieniu Korei niezawisłości narodo-wej. Ostatecznym celem interwencji amerykańskiej była aneksja całej Korei, przeistoczenie jej w kolonię St. Zjednoczonych i wykorzystanie terytorium koreańskiego jako strategicznej bazy wojskowej na Dalekim Wschodzie.

Oczywisty krach faszystowskiego reżymu Li Syn Mana i burzliwy rozwój ruchu narodo-wo - wyzwolenczego w krajach Azji skłoniły imperialistów amerykańskich do zbrodniczej napaści na Koreańską Republikę Ludowo - Demokratyczną. Cała bezczelność podjętych przez przedstawiciela amerykańskiego w Radzie Bezpieczeństwa, Austina, prób przedstawienia akcji amerykańskich marionetek i wojsk Mac Arthura w takim świetle, jakoby były to działania „obronne” wywołane chęcią „obrony pokoju”, zarysowuje się z całą jaskrawością, jeśli weźmiemy pod uwagę cyniczny bezwstyd, z jakim lisynmanowcy zapowiadali napad na Koreę Północną, oraz szczerość, z jaką wypowiadała się na ten temat prasa amerykańska w przededniu wydarzeń 25 czerwca. Już 8 września 1949 r. tokijski organ sztabu Mac Arthura, gazeta wojskowa „Stars and Stripes” pisała, że Amerykanie powinni wyszkolić w Korei Południowej siły zbrojne, które byłoby w stanie w ciągu dwóch tygodni okupować całą Koreę Północną.

Przygotowania takie prowadzone były we wzmożonym tempie. 19 maja 1950 r. szef amerykańskiej administracji do spraw pomocy dla Korei, Johnson, zakomunikował, że 100 tysięcy żołnierzy i oficerów armii południowo - koreańskiej, wyposażonych w broń amerykańską i wyszkolonych przez amerykańską misję wojskową, zakończyło przygotowania i w każdej chwili może rozpocząć wojnę.

To pobrzękiwanie szabelką i chępliwość stają się obecnie zrozumiałe: agresorzy liczyli na szybkie i łatwe zwycięstwo. Srodze się jednak zawiedli w swych rachubach, a przyczyn tej pomyłki należy szukać bardzo głęboko. Korzenie jej tkwią w sile i trwałości prawdziwie demokratycznego, stworzonego przez naród państwa koreańskiego w północnej części Korei. Przyczyn tej pomyłki szukać należy w tym, że międzynarodowa opinia demokratyczna poparła jednomyślnie sprawiedliwą wojnę narodu koreańskiego. Wreszcie przyczyn tej pomyłki szukać należy w nienawiści, jaką amerykańscy drapieżcy imperialistyczni wzbudzili wśród ludności Korei Południowej.

Oddziały straży granicznej wespół z Armią Ludową Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej odparły napad agresorów i przeszły do kontrofensywy. Cały naród, jak jeden mąż, stanął do walki przeciw interwentom amerykańskim. Rozpoczęto gwałtowną ofensywę na Seul. Już w pierwszych dniach rozgromiono armię Li Syn Mana. 28 czerwca zdobyto Seul.

Interwencja zbrojna Stanów Zjednoczonych nie uratowała lisymanowców przed klęską. Co więcej — już w pierwszym starciu koreańska Armia Ludowa zadała wojskom amerykańskim poważne straty i zmusiła je do ucieczki.

Sytuację wojenną na przestrzeni ubiegłego miesiąca charakteryzuje szybkie tempo natarcia koreańskiej Armii Ludowej i dotkliwe porażki, jakie ponoszą wojska amerykańskie. Pod koniec miesiąca, kiedy na Koreę przerzucono kilka dywizji amerykańskich i potężne siły lotnicze, walki stały się jeszcze bardziej zażarte. Mimo to przebieg wydarzeń wojennych ogólnie biorąc nie uległ zmianie. Sytuacja nie zmieniła się również, kiedy na stanowisko naczelnego dowódcy sił interwencji mianowano tak wybitnego przedstawiciela amerykańskiej klikki wojskowej jak Mac Arthur.

Po rozgromieniu czołówek amerykańskich pod Suwonem wojska Armii Ludowej rozpoczęły ofensywę na zachodnim odcinku frontu poprzez Suwon w kierunku Tedżon, na wschodzie zaś — poprzez Kannyn na Samezok i Jongdok. W toku tych walk 24 i 25 dywizja piechoty oraz 1 zmotoryzowana dywizja armii amerykańskiej poniosły ciężkie straty. Po sforsowaniu rzeki Kum na przedpolach Tedżonu koreańska Armia Ludowa wyzwoliła 20 lipca ten ważny węzeł drogowy i kolejowy.

Po szybkim marszu wzdłuż linii kolejowej prowadzącej do Mokpo 24 lipca wojska Armii Ludowej zajęły ten ostatni port na wybrzeżu zachodnim. Następnie — jak donosi korespondent tokijski agencji „Associated Press” — przedsięwzięto „błyskawiczną ofensywę wzdłuż południowego wybrzeża Korei”. W wyniku tej ofensywy 28 lipca zajęto Hadon, położony w odległości 120 km od głównego portu zaopatrzenia armii amerykańskich — Pusanu (Fuzanu). Zagraniczni obserwatorzy wojenni uważają, że dokonany przez oddziały Armii Ludowej manewr oskrzydłający poprzez południowo - zachodnie tereny Korei stwarza poważne niebezpieczeństwo dla głównego terenu dyslokacji wojsk amerykańskich między Kimezhon i Tegu. Zgodnie z ostatnimi informacjami, oddziały Armii Ludowej kon-

tynuują ofensywę na wszystkich odcinkach frontu. Lotnictwo koreańskie zadaje dotkliwe ciosy siłom lotniczym amerykańskich agresorów.

W toku walk ofensywnych Armia Ludowa zgarnęła poważną zdobycz wojenną, w szczególności uzbrojenie, w tym działa 155 mm. Wielu żołnierzy i oficerów amerykańskich wzięto do niewoli. Z zeznań jeńców wynika, że żołnierze amerykańscy niechętnie biorą udział w wojnie koreańskiej. Obce im są jej cele i odczuwają silny lęk przed nienawiścią narodu koreańskiego.

Sukcesy narodu koreańskiego w walce o wolność i niepodległość ojczyzny wywołały pewną konsternację w obozie jego wrogów. Tak np. b. ambasador Stanów Zjednoczonych w Związku Radzieckim, generał Smith, przemawiając na forum Kongresu oświadczył: „Warto się zastanowić i przeanalizować przyczyny, powodujące, że ludzie z Korei Północnej walczą jak diabły”.

Odpowiedź na to pytanie jest prosta: agresorzy amerykańscy ponoszą porażki wojenne na Korei, ponieważ walczy przeciw nim cały naród koreański w obronie wolności i niepodległości swego kraju.

Od pierwszego dnia działań wojennych południowo - koreańskie oddziały partyzanckie pomagają wydatnie wojskom Armii Ludowej, niszcząc środki komunikacji wroga na tyłach. Ludność przyłącza się do partyzantów i wraz z nimi wyzwala miasta i wsie. W prowincji Kanwon partyzanci wyzwolili całkowicie miasto powiatowe Jenwon, przeprowadzili z powodzeniem działania wojenne w powiatach Jendiu i Andon.

Jednym z najrozleglejszych terenów działań partyzantów są okolice Tegu (prowincja Północny Kensa). W ciągu ostatnich lat partyzanci tej prowincji mieli w swym ręku szereg powiatów. Obecnie prowadzą oni aktywne działania wojenne i utrudniają ruch transportów z wojskami amerykańskimi, posuwającymi się z Pusanu do Tegu. W ciągu jednego dnia 18 lipca oddziały partyzanckie stoczyły sześć walk z udającymi się na front oddziałami wojsk amerykańskich.

Oddziały partyzanckie pomogły wydatnie Armii Ludowej w toku ofensywy wzdłuż południowego wybrzeża. Zanim jeszcze formacje piechoty i czołgów Armii Ludowej podeszły do przedmieść Mokpo, miejscowi partyzanci walczyli już z interwentami. Oddziały partyzanckie działają na większej części terytorium Korei Południowej.

Zasięg działań partyzantów rozciąga się od Pusanu na północ aż do linii frontu, jak również na zachód i południe - wschód od Tegu.

Ludność okupowanego terytorium Korei stawia opór interwantom amerykańskim i pomaga Armii Ludowej.

„Chłopi — podkrośła specjalny korespondent gazety „New York Times“ — odmawiają zaopatrywania Amerykanów w żywność. Żołnierze amerykańscy odnoszą wrażenie, że cały kraj żywi wobec nich bądź bierną, bądź też czynnie wyrażaną wrogość“.

Plądrowanie kraju przez wojska amerykańskie oraz bestialskie postępowanie władz amerykańskich i lisynmanowskich — masowe egzekucje, morderstwa, krwawe rozprawy — pogłębiają nienawiść narodu wobec okupantów. Dowództwo amerykańskie stosuje gestapowskie metody. Jak donosi korespondent gazety „New York Times“, w końcu lipca na okupowanym terytorium Korei istniało 58 obozów koncentracyjnych, w których uwięziono 379 tysięcy Koreańczyków.

Dowódca wojsk lądowych generał - lejtnant Walker chełpił się ostatnio swą nową „tajną“ taktyką walki z partyzantami. Najwidoczniej całą tajemnicą tej taktyki polega na tym, że zapożyczono ją u hitlerowskich zbirów, którzy w swoim czasie stosowali tę taktykę w okupowanych przez siebie krajach europejskich. Polega ona na masowym mordowaniu ludności cywilnej, podejrzanej o sympatyzowanie z partyzantami.

25 lipca dowództwo amerykańskie wydało rozkaz przymusowej ewakuacji całej ludności cywilnej z terenu działań wojennych. Każdy, kto ośmielił się naruszyć ten rozkaz, zostanie na miejscu rozstrzelany. Agencja „United Press“ podaje tekst następującego oświadczenia pulkownika amerykańskiego Wadlingtone'a:

„Oczyszczamy miasto, tj. każemy wszystkim wynieść się w ciągu sześciu godzin. Po upływie tego czasu nie zadajemy napotykanym ludziom żadnych pytań, lecz strzelamy“.

Po obu stronach dróg, którymi wycofuje się armia Mac Arthura, leżą trupy Koreańczyków spośród ludności cywilnej. W czasie odwrotu wojska amerykańskie rozprawiają się krwawo z ludnością. W więzieniu seulskim zadźgano na śmierć tysiące patriotów. Opuszczając miasto, lisynmanowcy zamordowali na rozkaz władz amerykańskich około stu komunistów. Jak stwierdzono obecnie, uciekając z Suwonu bandyci południowo - koreańscy rozstrzelali prze-

szło tysiąc patriotów. W więzieniu suwońskim wymordowali oni więźniów politycznych przy pomocy karabinów maszynowych.

W wydaniu wieczornym gazety tokijskiej „Sekai Simgun“ z dnia 19 lipca ukazało się dokonane przez korespondenta agencji „France Presse“ zdjęcie, świadczące o bestialskich okrucieństwach lisynmanowców i Amerykanów w mieście Kuandžu (Kosju): żandarmeria wywozi więźniów w góry, gdzie się ich rozstrzeluje. Przed egzekucją więźniowie muszą sami kopać sobie groby. Donoszą również o masowych egzekucjach więźniów politycznych w innych rejonach Korei Południowej.

Zgodnie z rozporządzeniem ambasadora amerykańskiego Muccio wiadomości o krwawych rozprawach i o okrucieństwach, dokonywanych w kazamatach amerykańskich, nie przedostają się na łamy prasy. Jednakże szereg faktów doszedł do wiadomości publicznej, ponieważ w czasie odwrotu oprawcom nie zawsze udaje się zatrzeć ślady zbrodni.

Soldateska amerykańska stara się odegrać za poniesione porażki przy pomocy barbarzyńskich bombardowań koreańskich miast i wsi. Lotnictwo wojenne dokonuje bandyckich nalotów, mordując ludność cywilną, burząc szkoły, szpitale, domy wypoczynkowe oraz mieszkalne dzielnice miast. Jedynym celem tych nalotów jest sterro-rizowanie i zagłada ludności cywilnej, albowiem większość bombardowanych miejscowości nie posiada żadnych obiektów wojskowych. Kilkakrotnie dokonywano już barbarzyńskich nalotów na Phenjan, w którym zburzono wiele domów mieszkalnych i instytucji kulturalno - oświatowych. Wśród ludności jest wiele ofiar.

Do historii zbrodni wojennych przejdzie barbarzyńskie zniszczenie miejscowości uzdrowiskowej Wonsan przez nalot bombowców amerykańskich. Lotnictwo interwentów zburzyło w Wonsanie przeszło 1000 budynków. Pod ruinami znalazło śmierć 1.249 osób, wśród nich wiele kobiet i dzieci. Samoloty zrzucały bomby gdzie popadło. 13 lipca zrzuciły one na miasto ponad 600 bomb o wadze od 100 kg do 1 tony. Zniszczono sanatorium. Zburzono poliklinikę, szkołę, szpital, mimo widniejącej na nim flagi Czerwonego Krzyża. Spód gruzów szkoły wydobyto trupy dzieci. W sanatorium znalazło śmierć 170 chorych, w poliklinice zabito lekarzy, pielęgniarki, pacjentów.

Nie mogąc się pochwalić sukcesami wojennymi Mac Arthur donosi z dumą w swych komu-

nikatach o płonących miastach koreańskich, na które zrzucone zostały amerykańskie bomby.

Terrorystyczne naloty bombowe na miasta koreańskie wywołują oburzenie wśród uczciwych ludzi na całym świecie i jeszcze bardziej rozpalają w sercach narodu koreańskiego nienawiść do okupantów. Entuzjazm patriotyczny ogarnął całą ludność Korei. Młodzież koreańska zgłasza się na ochotnika do armii. Wpłynęło już ponad 740 tysięcy zgłoszeń! Robotnicy pracują bez chwili wypoczynku, by zapewnić armii zaopatrzenie. Ludność pomaga frontowi. Naród traktuje szybką odbudowę zniszczeń jako sprawę honoru.

W celu zbadania zbrodni imperialistów amerykańskich i ich koreańskich sługusów oraz rozmiarów szkód wyrządzonych Koreańskiej Republice Ludowo - Demokratycznej utworzono specjalną komisję, której przedstawiciele prowadzą już badania w terenie. Interwenci amerykańscy będą musieli ponieść odpowiedzialność za zbrodnie popełnione na ziemi koreańskiej. Zatknięty nad sztabem Mac Arthura sztandar Organizacji Narodów Zjednoczonych nie uratuje od odpowiedzialności amerykańskich zbrodniarzy wojennych.

Interwencja amerykańska napotkała nie tylko bohaterski opór narodu koreańskiego, lecz wywołała również usprawiedliwione oburzenie całej postępowej ludzkości. We wszystkich zakątkach świata rozlegają się protesty przeciw postępowaniu amerykańskich gwałcicieli pokoju. Agresja Stanów Zjednoczonych w Korei, pomyślana jako etap ofensywy na Azję, wywołała zrozumiały niepokój wśród narodów azjatyckich, które u progu swych krajów ujrzały nagle drażniącego imperialistycznego bandytę.

Zbrodniczy charakter agresji amerykańskiej w Korei oraz wzmagające się przygotowania do nowej wojny światowej do tego stopnia rzucają się w oczy, że również i w Stanach Zjednoczonych rozlegają się głosy protestu przeciw koreańskiej awanturze. Naród amerykański nie chce brać udziału w wojnie przeciw Koreańczykom. Wszczęta w Stanach Zjednoczonych akcja werbowania „ochotników“ do armii poniosła fiasko.

Czując za sobą poparcie mas pracujących całego świata w sprawiedliwej wojnie, jaką prowadzą przeciw amerykańskim interwentom, patrioci koreańscy walczą mężnie w obronie prawa swego narodu do samodzielnego bytu państwowego.

DLACZEGO PODPISALIŚMY...

Pracownicy londyńskiego szpitala w Roehampton, głównego ośrodka fabrykacji protez w Anglii, w następujący sposób umotywowali złożenie przez siebie podpisów pod apelem o zakaz broni atomowej:

— W toku codziennej pracy w szpitalu oglądamy znikomą część tego, co kosztowały nas dwie straszliwe wojny światowe. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej rozpaczliwego, niż widok kaleki, któremu życie rokowało tyle nadziei, a którego obecnie w oczekiwaniu protezy obwozi się na wózku szpitalnym jak bezradne dziecko. Ale ludzie ci to jedynie część ofiar dwóch wojen „meatomowych“. Nie możemy sobie nawet wyobrazić okropności, które przyniesie wojna atomowa. Oto dlaczego wszyscy podpisaliśmy petycję pokoju, a obecnie każdy z nas z osobna robi co w jego mocy, aby w ciągu najbliższych tygodni zebrać nowe podpisy...

Na froncie obrońców pokoju

„Granica obozu pokoju przecina również Hiszpanię”

Juan VICENS

W SWYCH agresywnych planach wojennych, wymierzonych przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, imperialiści amerykańscy pozostawiają niepoślednie miejsce faszystowskiej Hiszpanii. Gazety frankistowskie piszą o tym z cyniczną zarożumiałością: „Uważamy Hiszpanię za miejsce reorganizacji wojsk i koncentracji sprzętu wojennego, posyłanego przez Amerykanów do Europy i przeznaczonego dla wojny Zachodu ze Wschodem”.

Dlatego też walka hiszpańskich mas pracujących przeciw krwawej frankistowskiej dyktaturze jest doniosłym wkładem w sprawę walki wszystkich narodów o pokój na całym świecie. Przez mur surowej faszystowskiej cenzury przedostaje się coraz więcej wiadomości o aktywnych wystąpieniach robotników hiszpańskich przeciw reżymowi frankistowskiemu, o aktach sabotażu w fabrykach. Pierwszy Maj w tym roku zaznaczył się w Hiszpanii licznymi strajkami. Władze frankistowskie zmuszone są wysyłać ekspedycje karne przeciw chłopom, którzy rozprawiają się z poborcami podatków. Głośne są niedawne wydarzenia w wielkiej wsi Erguera w Walencji, gdzie rozruchy chłopskie stłumione zostały siłą zbrojną.

Oddziały partyzanckie zadają reżymowi frankistowskiemu nieustanne ciosy.

Walką narodu hiszpańskiego przeciw frankistowskiemu reżymowi kieruje Komunistyczna Partia Hiszpanii. W całym kraju uczczono trzydziestą rocznicę jej powstania w dniu 15 kwietnia wieloma konspiracyjnymi zebraniem. W szeregi jej wstępują przodujący robotnicy i chłopci. 15 kwietnia rankiem na cmentarzach Galicji groby bohaterów-komunistów, zadręczonych przez faszystowskich oprawców, pokryte zostały kwiatami, mimo iż całą noc przy cmentarzach dyżurowała policja.

W swym orędziu do Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju partyzanci Lewantu i Aragonii zapewniają, iż uważają swoją walkę przeciw faszystowskiemu reżymowi w Hiszpanii za część ogólnej walki całego obozu demokratycznego o pokój na całym świecie.

„Granica obozu pokoju przecina również Hiszpanię” — świadczą partyzanci hiszpańscy.

Na ulicach Katalonii każdy może przeczytać ulotki: „Franco — to wojna. Republika — to pokój”.

Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że bardzo trudno jest występować w obronie pokoju w kraju, który Franco przekształcił w olbrzymi obóz koncentracyjny. Niemniej jednak hiszpańscy

FAKTY I CZYNY

Lipiec

PRZECIW AGRESJI AMERYKAŃSKIEJ W AZJI

Ruch protestu przeciwko agresji amerykańskiej w Korei szerzy się na całym świecie. Przytaczamy poniżej dla ilustracji kilka charakterystycznych faktów.

*

W Chińskiej Republice Ludowej w mieście Tai-Yuan odbył się wiec protestacyjny przeciw agresji amerykańskiej na Tajwanie (Formoza) i w Korei, w którym uczestniczyło ponad 50 tysięcy ludzi. W Dálnym 23 lipca rozpoczął się tydzień protestu przeciw agresji amerykańskiej na Tajwanie i w Korei. Odbyła się tam wielka demonstracja.

Wiece i zebrania protestacyjne przeciw agresji amerykańskiej w Azji odbyły się również w wielu innych miastach chińskich.

*

Delegacja kanadyjskiego kongresu obrońców pokoju z Dr. Endicottem na czele przybyła w dniu 20 lipca do Ottawy i wezwała przedstawicieli rządu do podpisania apelu sztokholmskiego. Delegacja przedłożyła również ministrowi spraw zagranicznych pismo, dotyczące wydarzeń koreańskich. Pismo to zawiera wniosek, aby rząd kanadyjski wypowiedział się przeciw użyciu bomby atomowej i zażądał niezwłocznych pertraktacji w sprawie Korei w Radzie Bezpieczeństwa z udziałem przedstawicieli Chińskiej Republiki Ludowej i przedstawicieli narodu koreańskiego.

Na ulicach Montrealu rozlepiono 200 ogromnych plakatów, wydanych przez postepową partię robotniczą z hasłem: „Nie złożymy naszego życia w ofierze amerykańskiej wojnie w w Korei”. Rozkolportowano tam również ponad 15 tysięcy ulotek z powyższym wezwaniem.

*

W mieście Osaka (Japonia) utworzono zjednoczony komitet walki przeciw transportowi sprzętu wojennego. Do 15 lipca zanotowano w Osace 65 wypadków ukazania się ulot-

obrońcy pokoju działają. Nielegalne gazetki wychodzące w całej Hiszpanii donoszą o sukcesach akcji zbiórki podpisów pod apelem sztokholmskim.

Ze wszystkich zakątków kraju dochodzą wiadomości o nielegalnych zebraniach obrońców pokoju, na których uchwalane są rezolucje o kolektywnym przyłączaniu się całych zakładów fabrycznych do apelu sztokholmskiego. Inicjatorami tego ruchu byli robotnicy portowi miasta Alicante. 15 kwietnia 1950 r. przyjęli oni następującą rezolucję:

„My, robotnicy portowi Alicante, pozdrawiamy Światowy Kongres Obrońców Pokoju i jednocześnie oświadczamy, że zdecydowanie będziemy się domagać zakazu bomby atomowej i uznania za przestępstwo tego rządu, który pierwszy ją zastosuje“.

Z Hiszpanii przedostają się listy z wielką ilością podpisów obrońców pokoju. Autorzy tych listów starają się przechrzcić

tek w obronie pokoju i przeciw amerykańskiej agresji w Korei. W związku z rozpowszechnianiem ulotek policja dokonała 33 rewizji i aresztowała 38 osób.

W komunikatach z Osaki mówi się o niskim poziomie moralnym wojsk amerykańskich, znajdujących się w tym rejonie. W czasie wysiłki do Korei wojsk amerykańskich, stacjonujących w Osace, stwierdzono 40 wypadków dezercji. Amerykański trybunał wojenny skazał kilku Japończyków za ukrywanie dezercerów amerykańskich.

*

Związkowy komitet obrońców pokoju w mieście Milwaukee (Stany Zjednoczone) zwrócił się do sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Trygve Lie oraz do Kongresu amerykańskiego o petycję, w której wzywa do wycofania wojsk amerykańskich z Korei. Wśród osób, które podpisały to oświadczenie, są działacze związkowi i szeregowi członkowie związków zawodowych, wchodzących w skład Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL), Kongresu Przemysłowych Związków Zawodowych (CIO) i niezależnych zrzeszeń związków zawodowych.

*

Na największym placu miasta Sao-Paolo (Brazylia) odbył się masowy wiec w obronie pokoju, przeciw agresji amerykańskiej w Korei i działalności rządu brazylijskiego, popierającego imperialistów amerykańskich.

Tysiące uczestników wiecu przebiegało przez główne ulice miasta wznosząc okrzyki: „Precz z imperializmem amerykańskim“, „Rece precz od Korei!“, „Usunięcie Amerykanów z naszej bazy wojennej Recife!“, „Pragniemy pokoju!“

*

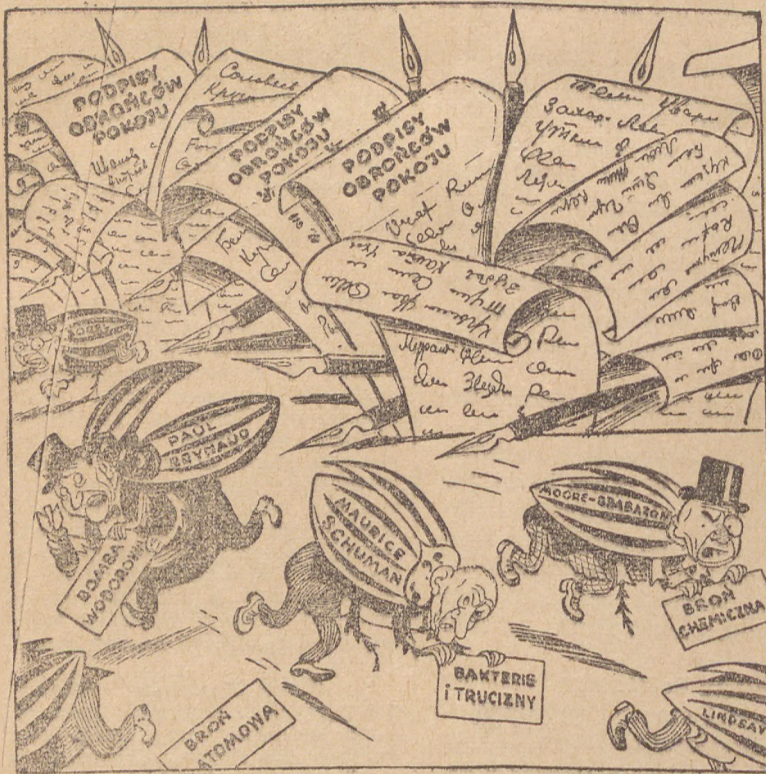
26 lipca wystąpił z Budapesztu do Korei pociąg z urządzeniem szpitala polowego, który robotnicy węgierscy posłali jako pomoc dla bohaterskiego narodu koreańskiego.

*

STOWARZYSZENIE OBROŃCÓW POKOJU W TURCJI

Z inicjatywy przedstawicieli inteligencji utworzono w Turcji Stowarzyszenie Obrońców Pokoju. Na sekretarza generalnego stowarzyszenia wybrano Adnana Cenyll.

STONKA ZIEMNIACZANA



Rys. J. GANFA

Tak zwany Międzynarodowy Komitet Badania Zagadnień Europejskich przygotował „zalecenia“ dla rządów państw zachodnich w sprawie wykorzystania na wypadek wojny wszystkich środków masowej zagłady: broni atomowej, broni biologicznej, gazów trujących, środków niszczenia zasiewów i pól. Skandaliczny memoriał komitetu wywołał taki wybuch oburzenia wśród opinii publicznej Europy Zachodniej, że ludożercy przestraszyli się. Lord Vansittart, Moore-Brabazon, Martin Lindsay, Maurice Schuman, Paul Bastid, Bonnefous i sam Paul Reynaud pośpiesznie poczęli odgradzać się od memoriału.

frankistowską cenzurę wszelkimi możliwymi sposobami. Tak np. pewna grupa obrońców pokoju przysłała wiersz, w którym początkowe litery oddzielnych zwrotek tworzyły słowa: „Jesteśmy za pokojem“. Frankistowski tygodnik „Pueblo“ przeprowadził ankietę na temat: jakie środki mogłyby przyczynić się do wzrostu liczby czytelników. 45% otrzymanych odpowiedzi głosiło: „Mniej mówić o zimnej wojnie“. W Madrycie, Barcelonie i w innych miastach Hiszpanii śmiałe ręce bojowników o pokój malują na ścianach domów: „Niech żyje pokój!“ W bezsilnej złości barcelońska gazeta faszystowska „Vanguardia“ pisze, iż trudno znaleźć dom w Barcelonie bez napisów i wezwań obrońców pokoju, i żąda, by „położyć kres temu skandalowi“.

Hiszpańscy obrońcy pokoju znajdują również sposoby, by wyrazić swe poparcie dla polityki Związku Radzieckiego, stojącej na straży sprawy pokoju. Widzowie hiszpańscy zbojkotowali wyświetlany w kinach Bilbao film antyradziecki „Czerwony Dunaj“, sfabrykowany w Stanach Zjednoczonych. Słowa: „Naród hiszpański nigdy nie będzie brał udziału w wojnie przeciw Związkowi Radzieckiemu“ usłyszeć można w Hiszpanii równie często jak apel o pokój.

Walka o pokój zadaje reżymowi frankistowskiemu cios w najbardziej czule miejsce. Dlatego też pieni się prasa frankistowska, a wraz z nią prawicowi socjaliści oraz przywódcy anarchistycznych organizacji, którzy na emigracji nadal pozostają w służbie podżegaczy wojennych. Agent amerykański, przywódca prawicowych socjalistów Prieto rzuca wojownicze hasło: „My, socjaliści, pragniemy walczyć!“ Przywódcy anarchistycznej organizacji FAI wzywają swoich członków, by „nie podpisywali apelu sztokholmskiego“. Ale republikanie hiszpańscy na emigracji podpisują apel sztokholmski, wbrew tym zdradzieckim i zbrodnictwom wezwaniom. Ponad dwieście tysięcy hiszpańskich emigrantów politycznych podpisało już apel sztokholmski.

Ofiarna walka narodu hiszpańskiego o pokój, prowadzona w warunkach najokrutniejszego terroru faszystowskiego, jest jaskrawym dowodem żywotności i siły ruchu obrońców pokoju.

ILE PODPISÓW ZEBRANO POD APELEM SZTOKHOLMSKIM

— W FRANCJI do 21 lipca zebrano 11 milionów podpisów pod apelem sztokholmskim.

— W ARGENTYNIE do końca lipca zebrano 600 tysięcy podpisów, w FINLANDII również 600 tysięcy, w HOLANDII — 218 tysięcy, na KUBIE — 300 tysięcy. W państwie IZRAEL zebrano 261 tysięcy podpisów, z czego wynika, że przeszło jedna trzecia dorosłej ludności tego kraju złożyła swe podpisy pod żądaniem zakazu broni atomowej. W BRAZYLII zebrano 3 miliony 750 tysięcy podpisów.

— W BUŁGARII do 24 lipca 83% ludności złożyło swe podpisy. Prowadzone są tam przygotowania do drugiego krajowego kongresu obrońców pokoju, który ma się odbyć 20 września w Sofii.

KOMITET OBROŃCÓW POKOJU W PAKISTANIE

W stolicy Pakistanu Karaczi wybrany został na wiecu obrońców pokoju Komitet Obrony Pokoju w składzie: przewodniczący Pir Illiahi Bakh, sekretarz Hasan Mumtaz (postępowy pisarz) i skarbnik Mumtaz Malik Nurani.



Polski Komitet Obrońców Pokoju wydał szereg broszur, poświęconych walce o pokój. Na zdjęciu — okładka broszury pod tytułem „Głosujemy za pokojem“, demaskującej imperializm amerykański jako głównego podżegacza do nowej wojny. Broszura opublikowana została przez wydawnictwo „Książka i Wiedza“ w nakładzie 500 tysięcy egzemplarzy.

WSPÓŁZAWODNICTWO MIĘDZYNARODOWE

Młodzież trzech stolic europejskich — Berlina, Rzymu i Paryża — przystąpiła do międzynarodowego współzawodnictwa w zbieraniu podpisów pod apelem sztokholmskim. Biuletyn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej podaje następujące dane o rezultatach współzawodnictwa. Młodzież Berlina zebrała 437.613 podpisów (94,4% powyższego zobowiązania), młodzież Rzymu — 170.000 podpisów (56,7%), zaś młodzież Paryża 380.000 podpisów (50,7%).

Również młodzież poszczególnych miast i fabryk — Lyonu i Turynu, Genui i Nicei i in. bierze udział we współzawodnictwie. Młodzież zakładów „Renault“ w Paryżu współzawodniczy z młodzieżą fabryk „Fiat“ w Turynie.

Młodzi obrońcy pokoju we Włoszech zebrali 3 miliony 200 tysięcy podpisów pod apelem sztokholmskim.

Sprawy filipińskie

J. ŁAPICKI

ROCZNICA „niepodległości“ Filipin, która upłynęła w dniu 4 lipca, przeszła w roku bieżącym niepostrzeżenie. Zapomniano o niej nie tylko w Waszyngtonie, ale i w Manilli, gdzie marionetkowy rząd Quirino był całkowicie pochłonięty wykonywaniem otrzymanego na tydzień przed rocznicą „niepodległości“ rozkazu Trumana o ostatecznym przekształceniu Filipin w czołową bazę wypadową amerykańskich sił zbrojnych dla jawnej agresji przeciw walczącym o swe wyzwolenie narodom Azji, a także, rzecz jasna, przeciw narodowi filipińskiemu.

Mit o niezależności Filipin okazał się więc krótkotrwały. Rozkaz Trumana przypieczętował plany kolonizatorów amerykańskich. Dekoracja teatralna amerykańskich monopoli na Filipinach zachwiała się, toteż Pentagon wziął pod ostrzał cały naród filipiński.

Sytuacja sprzedajnego rządu Quirino — kreatury Waszyngtonu — jest coraz bardziej niepewna. W związku z tym imperialiści przygotowują interwencję sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w celu „zaprowadzenia porządku“ w kraju. Charakterystyczne są w tym względzie wypowiedzi pism amerykańskich w przededniu napaści na Koreę, stanowiącej część składową planu agresji w Azji. Pismo „Newsweek“ donosiło z Waszyngtonu o zaniepokojeniu kół oficjalnych w związku z wzmagającym się ruchem narodowo-wyzwoleńczym narodu filipińskiego:

„W Pentagonie i w Departamencie Stanu rozlegają się głosy, domagające się, aby Stany Zjednoczone przedsięwzięły niezbędne kroki, zanim nastąpi całkowita katastrofa“.

24 czerwca waszyngtoński korespondent gazety „Christian Science Monitor“ Harsch, pisał otwarcie o konieczności jak najszybszej interwencji amerykańskich sił zbrojnych w celu „zapobieżenia katastrofie, która, jak się wydaje, nastąpić może w każdej chwili, i... poparcia mocno skompromitowanego i w najwyższym stopniu niepopularnego rządu“.

Tego rodzaju wypowiedzi prasowe miały przygotować grunt dla wystąpienia sił zbrojnych. Chętnie wysyła się na Filipiny we wzmożonym tempie samoloty, czołgi, artylerię. Ze Stanów Zjednoczonych przybyły jednak do Manilli nie

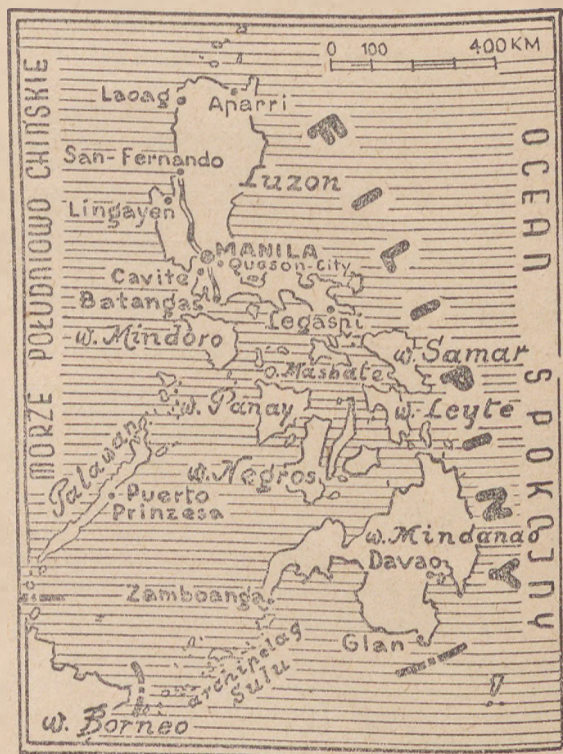
tylko armaty, lecz i specjalna misja gospodarcza, która ma ująć w swe ręce kontrolę nad gospodarką kraju.

* * *

Historia „niepodległości“ Filipin jest niezmiernie pouczająca.

Przed czterema laty, 1 czerwca 1946 r., imperialiści amerykańscy usiłowali ceremonią zdjęcia flagi amerykańskiej w Manilli uspokoić naród filipiński, walczący o wyzwolenie swego kraju. Przyznanie „niepodległości“ Filipinom potrzebne było kolonizatorom amerykańskim również po to, by utrzymać legendę o tym, że Stany Zjednoczone zamierzają rzekomo uszczęśliwić podległe im narody. Brano oczywiście również pod uwagę ogólną sytuację, jaka się wytworzyła na Oceanie Spokojnym na skutek potężnego wzrostu ruchu narodowo - wyzwolenczego.

Rzecz jasna, że niektórzy naiwni ludzie uwierzyli w czystość zamiarów dolarowej demokracji.



Wkrótce jednak okazało się, że, przyznając Filipinom fikcyjną niepodległość, imperialiści amerykańscy faktycznie wzmocnili swą kontrolę nad tymi wyspami, posiadającymi doniosłe znaczenie strategiczne i gospodarcze. W kwietniu 1946 roku Kongres przyjął tak zwany projekt ustawy Bella, przewidujący „wolny handel” między obydwoma krajami na okres 28 lat. Dzięki odpowiedniej zmianie konstytucji Filipin ustawa ta zapewniła kapitalistom amerykańskim równe z mieszkańcami Filipin prawa w dziedzinie eksploatacji bogactw naturalnych tego kraju.

Jeszcze przed przyjęciem projektu ustawy Bella firmy amerykańskie nie tylko objęły z powrotem wszystkie przedsiębiorstwa, które znajdowały się w ich posiadaniu przed wojną, ale zagarnęły ponadto wszystkie dawne japońskie przedsiębiorstwa i plantacje. Nowa ustawa dała monopolom amerykańskim pełną swobodę działania. Przytoczmy dla przykładu następujący fakt: 23 czerwca 1948 r. należące do Rockefellerów towarzystwo „Standard Vacuum Oil Company” otrzymało na 25 lat (z prawem przedłużenia na dalszych 25 lat) wszystkie prawa na eksploatację filipińskich złóż naftowych na terytorium 2 milionów 471 tysięcy akrów. Amerykańskie trusty monopolizują eksploatację rudy manganowej, miedzianej i in.

Wwóz do Filipin towarów nie podlegających oceniu pozwala monopolistom z Wall Street zająć dominującą pozycję w handlu zagranicznym Filipin. Towarzystwa amerykańskie bogacące się na wolnym od opłat celnych imporcie niskogatunkowych towarów, wywożą z wysp tani surowiec dla przemysłu. Kopra (suszone jądro orzecha kokosowego) oraz konopie z Manilli stanowią dziewięć dziesiątych eksportu Filipin. Import nieamerykańskich towarów do Filipin jest faktycznie wzbroniony, ponieważ podlega on narzuconemu przez Stany Zjednoczone fantastycznie wysokim taryfom importowym. Przedmioty codziennego użytku — wyroby włókiennicze, mąka, tytoń, ryby, nabiał, papier itp. — stanowią ponad 90% importu ze Stanów Zjednoczonych, którego ogólna wartość wynosi 500 milionów dolarów rocznie. Filipiny — kraj produkujący tytoń — wydają 24 miliony dolarów rocznie na amerykańskie papierosy. Ujemny bilans handlu zagranicznego Filipin wzrasta nieustannie.

Jeszcze większą fikcją jest niepodległość Filipin pod względem wojskowym. Przytoczmy następujący przykład: Na mocy umowy o „pomo-

cy wojskowej”, narzuconej Filipinom przez Stany Zjednoczone w 1947 roku, amerykańskim siłom zbrojnym przyznano bez odszkodowania na 99 lat 21 baz wojskowych (według innych danych — 33 bazy), a ponadto taką ilość baz, jaka może być potrzebna w związku z „nadzwyczajnymi okolicznościami”.

15 czerwca, na 10 dni przed początkiem amerykańskiej agresji w Korei i w innych rejonach Azji, Waszyngton zawarł ze swym filipińskim pacholkiem Quirino umowę o dalszym rozszerzeniu morskich i powietrznych baz wojskowych Stanów Zjednoczonych na Filipinach.

* * *

Rząd Filipin wysługujący się bankierom Wall Street i militarystom amerykańskim, przekształcił kraj w kolonię amerykańską. Dla narodu filipińskiego oznacza to niewolę, głód i nędzę. Obniżka płac realnych, masowe bezrobocie, ciężkie warunki mieszkaniowe, choroby, nędza — oto co jest udziałem ludności. W kraju, liczącym około 20 milionów ludności, jest ponad 3 miliony bezrobotnych. Co najmniej jedna trzecia dochodu narodowego tego kraju trafia do kieszeni jednego procentu ludności, ściśle związanego z kapitałem amerykańskim.

W Organizacji Narodów Zjednoczonych filipińskie kreatury Stanów Zjednoczonych bronią gorliwie „praw człowieka”, demokracji itd. Przemilczają oni jednak niewolnicze warunki pracy, nędzę robotników i chłopów w ich kraju. A przecież wystarczy zajrzeć do niektórych dzielnic Manilli — Tondo, San Nicolas, Paco, Gagalangin, Sampaloc — gdzie zamieszkuje 4/5 ludności stolicy Filipin, aby przekonać się, w jak okropnych warunkach żyją tam masy pracujące. Beznadziejna nędza panuje również i we wsiach, które zamieszkuje większość ludności Filipin.

A cóż rzec można o poziomie kulturalnym, skoro nawet według oficjalnych, wyraźnie pomniejszonych, danych 51,2% ludności — to analfabeci? Gazeta „Manilla Chronicle” pisze:

„Liczba analfabetów wzrasta z roku na rok. Dyrektor Wydziału Szkolnego Abada charakteryzuje istniejący system nauczania jako „koszmarny”. Większość młodzieży szkolnej przerywa naukę po ukończeniu drugiej klasy”.

Zarówno reforma rolna, którą obiecano przeprowadzić, jak i tzw. program uprzemysłowienia oraz dziesięcioletni plan rozwoju uprawy ryżu pozostały na papierze. Ostatnio rząd Manilli unika nawet wzmianki o tych sprawach. Nieznaczące

ustępstwa, na które zgodził się rząd pod naciskiem ludu, zostały cofnięte na żądanie Amerykanów. Program „oszczędnościowy“ i przewidziana w nim ograniczona kontrola nad importem zostały wycofane przed kilku miesiącami w związku z protestem firm amerykańskich.

Imperialiści amerykańscy opierają się na reakcyjnych feudalnych i przemysłowo-finansowych kołach Filipin. W czasie wojny elementy te współpracowały z okupantami japońskimi, obecnie utrzymują się one dzięki bagnetom amerykańskiemu. Wczorajsi sługusi agresorów japońskich zajmują wysokie stanowiska państwowe. Aparat państwowy przeżarty jest przez łapownictwo i korupcję.

„Liczne organy naszej administracji rządowej — pisze „Manilla Chronicle“ — dotknięte są gangreną łapownictwa. Wymuszanie i szantaż kwitną w najważniejszych instytucjach naszego kraju“.

Prezydent Quirino, którego amerykański dziennik „Nation“ charakteryzuje jako człowieka „bardziej czułego na biel swoich ubrań niż na swą reputację i uczciwość“, zamieszany jest, według doniesień prasy filipińskiej, w wielkie afery spekulacyjne z nadwyżkami zapasów wojennych, złotem i innymi kosztownościami.

„Oficjalni działacze i kupcy — pisze „Gazette and Daily“ — dorobili się olbrzymich majątków sięgających setek tysięcy dolarów, skupując po cenach niesłychanie dogodnych i celowo obniżonych nadwyżki zapasów wojennych, które następnie sprzedawane były po wyśrubowanych cenach. Wiele osób włącznie z wszystkimi niemal członkami „komisji do spraw nadwyżek zapasów wojennych“, z wysokimi urzędnikami i z samym prezydentem Quirino, otrzymało te „nadwyżki“ za śmiesznie niską cenę i w dodatku na kredyt. W większości wypadków kredyt ten nie był spłacany“.

Na tych spekulacyjnych aferach bogacili się oczywiście przede wszystkim businessmeni amerykańscy — wojskowi i cywilni. Jak wiadomo, amerykańska soldateska na Filipinach nie zasypia gruszek w popiele. Tak np. generał Mac Arthur w czasie swej działalności na Filipinach (obecny minister spraw zagranicznych, Romulo, jest jego byłym adiutantem) zrobił tam wielki majątek. Stał się on właścicielem olbrzymich plantacji na Filipinach, zdobył pakiety akcji

w takich trustach jak towarzystwo kopalń chromu Acoje, jak kopalnia złota Antamok oraz kopalnie na wyspie Palawan. Ta okoliczność, że Mac Arthur jest osobiście zainteresowany w kolonialnym wyzysku Filipin, odgrywa, jak wiadomo, poważną rolę w strategicznych planach wojennych Waszyngtonu.

Zainscenizowane w końcu ubiegłego roku wybory, którym towarzyszył krwawy terror, ujawniły przepaść, jaka istnieje między narodem a marionetkami Wall Street. Quirino udało się zdobyć głosy jedynie przy pomocy szalejącego terroru oraz skomplikowanego systemu czustw i fałszerstw. Sekretarz filipińskiego Zrzeszenia Związków Zawodowych, Alfredo Saulo, wysunięty na listę kandydatów do Kongresu, demonstracyjnie wycofał swą kandydaturę, ponieważ władze miejscowe uniemożliwiły mu organizowanie wieców przedwyborczych w jego własnym okręgu wyborczym. W czasie kampanii wyborczej i w dniu wyborów policja na samochodach pancernych ostrzeliwała dzielnice robotnicze stolicy z karabinów maszynowych. Jak donosi korespondent agencji „Allied Labor News“, 40% zarejestrowanych wyborców w Manilli nie mogło brać udziału w głosowaniu, ponieważ zwolennicy Quirino zawczasu usuwali urny wyborcze. Inspektorów wyborczych, którzy usiłowali uczciwie spełniać swój obowiązek, masakrowano lub rozstrzeliwano na miejscu. Szczególną samowolę uprawiały władze na prowincji. Do urn wyborczych zaganiano tam 11—12-letnie dzieci i zmuszano je do głosowania na Quirino. W prowincji Lanao mówi się, że w głosowaniu brały udział „nawet ptaki i drzewa“.

Komentując to churząjące naigrawanie się z praw narodu, prasa Wall Street podkreślała cynicznie, że filipińscy politykierzy dobrze przyswoili sobie zasady „demokracji“ amerykańskiej.

Nic dziwnego, że w tych warunkach wrzenie ogarnęło cały kraj. Lud powstał przeciw imperialistom. Mimo terroru wobec związków zawodowych, organizacji chłopskich, wobec partii komunistycznej i wszystkich organizacji demokratycznych antyimperialistyczny ruch narodowo-wyzwoleńczy szybko rozwija się na Filipinach. Partyzanci filipińscy zjednoczeni w narodowo-wyzwoleńczej armii „Hukbong“ walczą o niepodległość ojczyzny. W końcu ubiegłego roku agen-

cja Associated Press donosiła, że 60% ludności z czterech prowincji centralnych wstąpiło do oddziałów partyzanckich. Ponadto partyzanci działają w sześciu prowincjach wyspy Luzon, w dżunglach Bataan i w wielu innych okolicach kraju.

Od tego czasu ruch partyzancki na Filipinach wzmógł się jeszcze bardziej. Nabiera on coraz bardziej zorganizowanego charakteru. Można o tym sądzić na podstawie komunikatów korespondentów pism amerykańskich z Manilli. Niedawno, 22 czerwca, korespondent „New York Times” Durdin pisał o niepokoju, jaki ogarnął filipińskie marionetki w związku z szerzeniem się ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Ekspedycje karne palą domy i całe wsie, ale ludność nadal pomaga partyzantom. Gubernator prowincji Cagayan (północny Luzon), Carag, domaga się usilnie przysłania dodatkowych oddziałów policji, ponieważ, jak twierdzi, oddziały „Hukbongu” zajęły szereg miejscowości w tej prowincji i ustanowiły tam swą władzę.

W Centralnym Luzonie wiele jest wsi zrujnowanych, spalonych przez wojska rządowe, które usiłują zniszczyć ośrodki cporu ludowego. Przelatując oddziałom armii narodowo-wyzwoleńczej rzucają amerykańskie samoloty, czołgi, miotacze min i artylerię.

Jednak ludność przychodzi z coraz wydatniejszą pomocą swojej narodowo-wyzwoleńczej armii.

„We wszystkich rejonach centralnej i południowej części prowincji Luzon, gdzie toczą się dzia-

łania wojenne — pisał niedawno korespondent gazety „Chicago Daily News” — ludność cywilna przyjmuje powstańców radośnie, z otwartymi ramionami. Żołnierzy „Hukbongu” witają jak bohaterów i przyjaciół”.

Manilskie radio musiało niedawno przyznać, że „Amerykanie i inni cudzoziemcy na Filipinach ogarnięci są takim uczuciem niepokoju, jak gdyby znajdowali się na beczce prochu”. Istotnie, grunt pali się pod nogami amerykańskich kolonizatorów i ich zauszników.

Ministrem Spraw Wewnętrznych Filipin mianowany został Sotero Baluyut — mąż zaufania Waszyngtonu. Jeszcze przed wojną, jako gubernator prowincji Pampanga (Centralny Luzon) rozprawiał się on krwawo z powstaniami chłopskimi. W owym czasie nazywano go „generałem Franco prowincji Pampanga”. Obecnie, wyposażony w broń amerykańską, usiłuje on zatopić we krwi ruch narodowo-wyzwoleńczy. Jednakże po czterech latach krwawej wojny domowej rząd Quirino musi przyznać, że nie może dać sobie rady z ruchem narodowo-wyzwoleńczym, i wzywa obecnie imperialistów amerykańskich do interwencji zbrojnej. Truman jawnie przygotowuje taką interwencję. Amerykańskie koła rządzące uparcie zamykają oczy na fakt, że nie są w stanie cofnąć koła historii. Nie podobna już zdławić ruchu narodowo-wyzwoleńczego na Filipinach jak i w innych krajach Azji. Ruch ten rośnie i zwycięży.

List otwarty

Marii Andrejewny IWANOWEJ, dyrektora fabryki papierosów „Jawa” w Moskwie,
do czytelników gazety „Vaterland” (Lucerna, Szwajcaria)

Z APOZNAŁAM się przypadkiem z artykułem o położeniu kobiet radzieckich, opublikowanym w szwajcarskiej gazecie „Vaterland”, wychodzącej w Lucernie. Nie poczułam się bynajmniej dotknięta lub urażona po przeczytaniu tego jawnie oszczerczego i niemądrego artykułu, zaopatrzonego dla przynęty w obiecujący nagłówek: „Kobieta w raju radzieckim”. Kłamstwa, nagromadzone w szwajcarskiej gazecie, są tak bezsensowne, że wywołują jedno tylko uczucie — uczucie pogardy dla nieznanego „korespondenta” i dla redaktora gazety pana Wicka, którzy sądzą, że w ich prowincjonalnym lucerneńskim zaścianku wszystko im ujdzie.

Później jednak pomyślałam, że prócz pana Wicka są w Lucernie setki, a może i tysiące czytelników, którzy prawdopodobnie szczerze interesują się życiem kobiet radzieckich i którzy zgoła nie są temu winni, że los obdarzył ich takim kłamliwym i ignoranckim dziennikiem jak „Vaterland”. I wtedy postanowiłam napisać ten list otwarty.

Autor artykułu w dzienniku „Vaterland” opiera się nie na faktach, lecz na białogwardyjskich plotkach sprzed lat trzydziestu.

Co prawda, w imię tak zwanego „obiektywizmu”, którym tak się szczyci prasa burżuazyjna, „Vaterland” czyni na początku kilka nieśmiałych pół-wyznań, że „kobieta w społeczeństwie radzieckim korzysta z pełnego równouprawnienia z mężczyzną” i że „wszystkie zawody i instytucje państwowe są dostępne dla obywatelki radzieckiej”. Ale w dalszym ciągu artykułu dziennik wyłazi ze skóry, by dowieść na przekór rozsądkowi, że równouprawnienie oraz to, że nie ma dyskryminacji w wyborze zawodu, nie tylko nie przynosi pożytku, ale wyrządza nam, obywatelkom radzieckim, ogromną szkodę.

Przed wszystkim dziennik szwajcarski usiłuje podzielić kobiety radzieckie na dwie wymyślone przezeń klasy. W tonie właściwym bulwarowym piśmemkom mówi on o jakichś pięknościach w „najmodniejszych toaletach”, rozjeżdżających po ulicach Moskwy, Leningradu i Kijowa i zapełniających „wielkoświatowe uzdrowiska Krymu i wybrzeża kaukaskiego”. Następnie „Vaterland” leje krokodyły łzy nad losem po-

zostających „prawie stu milionów obywaterek radzieckich”, które nie należą do liczby wyżej wspomnianych marnotrawczyń i zdobywają w pocie czoła swój chleb powszedni.

Wyznaję, że rozśmieszyły mnie te słowa. Nie ulega wątpliwości, że pan Wick i jego współpracownicy obserwowali powyższy obraz gdzieś w Szwajcarii lub w którymś z pobliskich krajów europejskich. Właśnie dla kapitalistycznego społeczeństwa charakterystyczny jest ten podział kobiet na rozpróżniane burżujki i wymęczone nadmierną pracą robotnice, podział, który lucerneńscy łgarze gazetowi usiłują przypisać społeczeństwu socjalistycznemu.

Popadając w sprzeczność z własnymi wymysłami, „Vaterland” twierdzi, że obok podziału kobiet na dwie klasy jednocześnie następuje rzekomo „pewne zniwelowanie różnic między kobietami na całym terytorium Związku Radzieckiego”:

„Z twarzy kobiet Turkiestanu i muzułmańskiej części Północnego Kaukazu zdjęto zasłonę (o zgrozo!), rosyjskie kobiety zostały uwolnione od surowej opieki swych mężów(!), kobiety prymitywnych narodów — Jakutów i Czukczów — w Syberii Wschodniej... zostały uwolnione od niewolnictwa”.

Oto lista zbrodni „rosyjskiego centralistycznego reżymu” przeciw kobietom, ułożona przez znawców lucerneńskich. Redaktorzy „Vaterlandu”, usiłujący występować w roli płaczków nad „uciemięzoną kobietą radziecką”, demaskują się jako pełni buty rasiści i wstecznicy, oplakujący likwidację wielowiekowego niewolnictwa kobiety.

W zestawieniu z tymi twierdzeniami dziennika lucerneńskiego wszystkie pozostałe jego wymysły, dotyczące warunków życia kobiet radzieckich, wydają się płytkim i ponurym łgarstwem. Według pana Wicka w Związku Radzieckim kobiety z braku damskiego obuwia zimą i latem noszą... walonki „i są przy tym zadowolone, jeżeli nie wszystkie walonki są jednego rozmiaru”. W lucerneńskim dziennikarskim zaścianku zdają się nie wiedzieć jeszcze o zniesieniu w końcu 1947 r. norm przydziałowych. „Vaterland” belkoce coś o „Spectorgu, do którego wpuszcza się tylko za okazaniem specjalnych przepustek” i

bez których kobiety „muszą zadowolić się tym, co się sprzedaje w sklepach fabrycznych i kołchozowych oraz w magazynach, dostępnych dla wszystkich“(!).

Nie wiem, do jakiej kategorii kobiet radzieckich zaliczy mnie, według wymyślonej przezeń bezsensownej klasyfikacji, autor artykułu w dzienniku „Vaterland“. Sądzę jednak, że czytelników tej gazety zainteresuje może mój życiorys, życiorys kobiety, której ustrój radziecki dał możliwość dźwignięcia się z nędzy bytowania i przejścia do ważnej działalności gospodarczej.

Zacząłam pracować w fabryce papierosów „Jawa“, której dyrektorem jestem obecnie, przed 36 laty. Pamiętam, że jako czternastoletnia dziewczynka po raz pierwszy stanęłam przy maszynie w oddziale gilz i pracowałam 10—12 godzin w dusznym, przesiąkniętym tytoniowym pyłem powietrzu. Pamiętam, jak ludzie chwiejąc się na nogach ze zmęczenia, w zamroczeniu padali na prycze w barakach, by zapaść w martwy sen. Pamiętam, że już jako młode dziewczęta nosiliśmy w dni powszednie i w święta tę samą, jedyną sukienkę z bawełnianej gazy, ufarbowanej w wywarze z cebulowej łuski na pomarańczowo-kolor.

Naszym szczęściem, szczęściem młodych robotnic „Jawy“, jak i wszystkich robotnic i chłopek dawnej carskiej Rosji, stała się Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa 1917 roku. Położyła ona kres naszemu dawnemu ciężkiemu i pozbawionemu perspektyw życia i otworzyła przed nami nowe horyzonty.

Po rewolucji pracowałam nadal, pracowałam — i uczyłam się. Moją szkołą był najpierw komсомоł, później partia bolszewicka. One mnie wychowały i pomagały mi. Ukończyłam politechnikę robotniczą i zaczęłam odważnie próbować swych sił na polu społecznym.

I oto już od 13 lat ja — była robotnica — kieruję wielkim kombinatem tytoniowym. Przecież nasza „Jawa“ także wyrosła przez te lata i zmieniła się nie do poznania.

Można by mi na to powiedzieć: to przypadek. Być może zdarza się i w Szwajcarii, że ktoś z robotników awansuje na stanowisko dyrektora... Odpowiem tak, jak odpowiedziała na pytanie jednego z amerykańskich dzienników znakomita traktorzystka radziecka, Pasza Angelina:

— U was zdarza się czasami, że ludzie wychodzą z ludu, awansują. A ja dźwignęłam się wraz z całym ludem, z całym krajem radzieckim...

Nie trzeba daleko szukać przykładów. W „Jawie“ kobiety są kierownikami wielu działów. Oto

Wiera Sergiejewna Jurczewa — dawniej i ona była niepiśmienną robotnicą; przyszła do miasta z głodnej chłopskiej rodziny w poszukiwaniu zarobku. Obecnie Jurczewa kieruje wielkim działem gilz w „Jawie“. Anna Iwanowa Sinicyna, niegdyś także zwykła robotnica, została kierowniczką działu pudełek. Maria Jakowlewna Denisowa — robotnica, która przepracowała na fabryce 30 lat, jest teraz zastępcą dyrektora. Mąż jej, Michał Mikołajewicz, kiedyś zwykły biuralista, kieruje obecnie działem surowców, decyduje o milionowych sumach. Tak oto wygląda w rzeczywistości nasze równouprawnienie!

Jak widzicie, Denisowowie — i mąż i żona — oboje pracują. Czyż to rozbija rodzinę, jak obłudnie biada „Vaterland“? Ani trochę! Maria Jakowlewna i Michał Mikołajewicz wychowali dwoje wspaniałych dzieci. Córka ich Halina ukończyła teraz szkołę średnią i przygotowuje się do wstąpienia do Instytutu. Ich syn Genadij uczęszcza do jednej z wyższych klas szkoły.

Dzieci nie są ciężarem, lecz radością każdej rodziny radzieckiej. Państwo pomaga szczególnie wielodzietnym matkom; tytułem samej tylko zapomogi wypłaca się im corocznie miliardy rubli. W naszym kraju istnieje blisko 6,5 tysiąca poradni dla matki i dziecka, 18,5 tysiąca stałych żłobków; państwo utrzymuje blisko 6 tysięcy klinik położniczych i położniczych oddziałów przy szpitalach. Prócz tego ponad 5 tysięcy klinik położniczych utrzymują kołchozy. Przy porodzie kobieta dostaje płatny, tj. z zachowaniem poborów, urlop nie na 4—5 tygodni, jak mimochodem kłamie „Vaterland“, lecz na 10—12 tygodni.

Wróćmy jednak do naszej fabryki. Maria Jakowlewna i Michał Mikołajewicz Denisowowie są teraz na urlopie — spędzają go w sanatorium „Lesnoje“. Otrzymali od związku zawodowego przydział czasowy na miesiąc z 80-procentową zniżką. Nie tylko oni spędzają urlop w tym sanatorium. Wypoczywa tam teraz robotnica naszej fabryki Olga Lubopytowa, robotnica z oddziału cygar Aleksandra Andrejewa, kierownik zmiany Antipowa, młoda przodownica pracy Nina Zotowa, kierowniczka zmiany w dziale drukarskim. Ale czyż tylko oni tam są? Tego lata związek zawodowy i dyrekcja rozdzieliła między robotników i urzędników naszej fabryki 400 przydziałów czasowych do sanatoriów i domów wypoczynkowych.

W „Vaterlandzie“ pisano, że południowe uzdrowiska dostępne są u nas tylko dla „wybranych“... Szkoda, że pan Wick nie widział, jak cały nasz

kolektyw odprowadzał niedawno na dworzec wyjeżdżającą do „wielkoświatowego uzdrowiska“ w Soczi, do sanatorium Nr 1 Ministerstwa Przemysłu Spożywczego szeregową robotnicę Tatianę Łuczzewą, pracującą w fabryce od dwudziestu lat. Łuczzewa choruje na nogi i dostała bezpłatny przydział wczasowy na wybrzeżu Morza Czarnego.

Odpoczywają dorośli, odpoczywają i dzieci. Przedszkole fabryki wysłało na letnisko 180 dzieci. W obozach pionierskich 320 dzieci spędzi 40 letnich dni.

Fabryka pracuje doskonale, przyznano nam sztandar przechodni Rady Ministrów. Za dobre wyniki pracy kolektyw otrzymał w pierwszym kwartale państwową premię w wysokości 240.000 rubli. Siedem dziesiątych tej sumy wydaliśmy na premie dla przodowników pracy, trzy dziesiąte zaś — na cele kulturalne. W drugim kwartale zdobyliśmy ponownie sztandar przechodni i znowu otrzymaliśmy premię w wysokości 240 tys. rubli.

Zajrzyjcie do nas, do biblioteki, do kombinatu szkoleniowego... Czyż można odróżnić po ubraniu w teatrze lub w kinie zwykłą robotnicę od dyrektorki? Wszystkie one noszą elegancko uszyte suknie — wełniane lub jedwabne. Śmieszne i wprost dzikie wydaje mi się prostowanie bezczelnego kłamstwa „Vaterlandu“ o jakichś szczególnych „Spectorgach“, sklepach fabrycznych, walonkach jednego rozmiaru... Wejdźcie do jakiegokolwiek magazynu jakiegokolwiek miasta radzieckiego — półki uginają się pod masą towarów. Sprzedaż jest oczywiście wolna. Wszelkie ograniczenia z czasów wojny zostały dawno zniesione. Wiosną tego roku rząd radziecki po raz trzeci po wojnie znacznie obniżył ceny wszystkich towarów i żywności, dzięki czemu ludność zyskała co najmniej 110 miliardów rubli.

Kiedy piszę te słowa, wspominam, jak głęboki szacunek wzbudziło w licznych delegacjach zagranicznych życie radzieckiej fabryki „Jawa“. Najprostsze i najnaturalniejsze dla radzieckiego człowieka rzeczy — ośmiogodzinny dzień pracy, czyste robocze kombinezony, mleko wydawane robotnikom w działach szkodliwych dla zdrowia, natryski niemal przy każdym oddziale, pokoje higieny dla kobiet, świetlice, doskonała stołówka, ambulatorium, kombinat szkoleniowy — wszystko to, wszystkie szczegóły naszego socjalistycznego bytu wywoływały zdumienie wielu zagranicznych gości. Książka do zapisywania wrażeń, leżąca na moim stole, zawiera dziesiątki

pełnych zachwyty wypowiedzi w języku niemieckim, francuskim, angielskim, perskim, węgierskim, koreańskim i wielu innych.

Na Szosie Leningradzkiej, jednej z największych arterii stolicy, znajdują się dwa wielopiętrowe domy, w których mieszkają nasi robotnicy i robotnice. Niedawno dostała nowy pokój stara robotnica oddziału nabijania papierosów Wołodina. Przed wprowadzeniem się tam kupiła sobie dobre, wygodne meble. Przyjęcie w nowym mieszkaniu urządzili niedawno wspomniani już małżonkowie Denisowowie. Do oddzielnego mieszkania wprowadziła się majster Nina Zotowa, nowy pokój otrzymała robotnica Jegorowa... Czyż można wyliczyć wszystkie robotnice zamieszkujące nasze nowe domy!

Kulturalne, radosne, zabezpieczone życie, bez gorzkiej troski o dzień jutrzejszy, bez widma bezrobocia, bez strachu przed niełaską i samowolą fabrykanta, twórcza praca — oto udział kobiety radzieckiej.

I starość u nas nikogo nie przeraża. Czyż „cioci Gruszy“, jak wszyscy w naszej fabryce nazywają 60-letniego majstra oddziału nabijania papierosów, Antipową, która przepracowała w „Jawie“ ponad czterdzieści lat, przyjdzie kiedykolwiek do głowy, że ją, weterana produkcji, wyrzuca „z powodu starości“? Ceniśmy jej doświadczenie, cenimy ją, a i ona gorąco kocha fabrykę i pracuje nadal, choć mogłaby już przejść na emeryturę. A komu w fabryce kapitalistycznej potrzebna jest 60-letnia robotnica?

Oczywista, wielu na starość przechodzi na emeryturę — państwo i rodzina troszczą się o nich. Są kobiety, które całkowicie poświęciły się domowemu ognisku. W Kraju Radzieckim i one są otoczone powszechnym szacunkiem. Warto wspomnieć, że dumne miano „Matki - bohaterki“ otrzymało u nas ponad 30 tysięcy kobiet, które wychowały dziesięcioro i więcej dzieci, że 2 miliony 770 tysięcy kobiet nagrodzono orderami „Macierzyńska sława“ i „Medalami macierzyństwa“.

...Opowiadałam przede wszystkim o „Jawie“ i wspomniałam zaledwie dziesiątą część tego, o czym chciałam i o czym należało by opowiedzieć. Ale choć jest to małeńki zakątek naszego niezmiernego Związku Radzieckiego, odbija się w nim jak słońce w kropli rosy promieniujące na nas wszystkich światło wielkiej Konstytucji Stalinowskiej.

Kobieta - profesor i kobieta - maszynista, kobieta - chirurg i przewodnicząca kołchozu, sprzedawczyni w sklepie i pisarka, kapitan statku i

wychowawczyni w przedszkolu — gdzie tu jest „zniwelowanie“, gdzie zacieranie indywidualności? Dzięki władzy radzieckiej stanęły otworem przed kobietami wszystkie dziedziny życia, udostępnione im zostały wszystkie drogi. W Radzie Najwyższej — naczelnym organie władzy państwowej kraju radzieckiego — obok wybitnego członka Akademii, generała, działacza politycznego, zasiada zwykła chłopka, która zebrała rektordowy urodzaj... W spisie laureatów Nagród Stalinińskich obok nazwisk mężczyzn figurują nazwiska setek kobiet radzieckich. Nie bez powodu więcej niż pół miliona kobiet nagrodzono orderami i medalami Związku Radzieckiego. Nie bez powodu za osiągnięcie wysokich plonów i doskonałą hodowlę bydła ponad półtora tysiąca kółchożnic otrzymało zaszczytne miano Bohatera Pracy Socjalistycznej. W samej tylko Akademii Nauk Związku Radzieckiego wśród pracowników naukowych znajduje się 37 procent kobiet. Ponad 300 tysięcy kobiet pracuje w charakterze inżynierów, techników, majstrów.

My, kobiety radzieckie, kochamy pracę i jesteśmy dumne z tego, że ani jedna ważna sprawa w kraju nie dzieje się bez naszego udziału. „Vaterland“ pochwalił bez zastrzeżeń tylko kosmetyki marki „Teže“... Ale nie za puder i nie za szminek kocha nasz kraj radziecką kobietę, lecz za jej pracę, za złote ręce, dobrą głowę i wier-

ne serce. I nie tylko kosmetyki są u nas dobre, lecz cała produkcja naszych zakładów przemysłowych.

Kochamy pracę i droższe nad wszystko jest nam nasze pokojowe życie. Dlatego też wraz z całym narodem radzieckim kolektyw naszej fabryki jednogłośnie złożył podpisy pod apelem sztokholmskim Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, domagając się bezwzględnego zakazu planowanej przez amerykańskich imperialistów agresywnej wojny atomowej.

Nie sądzę, by katolicko - konserwatywna gazeta „Vaterland“ miała dość odwagi, by opublikować mój list. Nie po to też, by pouczyć pana Wicka chwyciłam za pióro. O takich jak on oszczercach i fałszerzach rosyjskie przysłowie mówi: „Garbatego tylko śmierć wyleczy“. Ale mam nadzieję, że ten list — list zwykłej radzieckiej kobiety, byłej robotnicy, która wyrosła wraz ze swoim krajem — dotrze i do Lucerny, i do innych podobnych do niej miast. Niech czytelnicy „Vaterlandu“ i innych tego rodzaju wydawnictw dowiedzą się, jak szczęśliwe są kobiety kraju radzieckiego i jak oburzają je i śmieszają zarazem złośliwe i głupie plotki, szerzone przez te wydawnictwa.

Maria IWANOWA

Moskwa,

Szosa Leningradzka Nr 18.

POD NACISKIEM WASZYNGTONU...

26 lipca angielski minister Younger oświadczył w parlamencie, że „Formoza wciąż jeszcze jest de iure japońskim terytorium“ i zagadnienie jej przynależności należy ustalić „w związku z pokojowym uregulowaniem sprawy Japonii“. Oświadczenie to wywołało uzasadnione oburzenie angielskich kół demokratycznych.

Prawa Chin do Formozy potwierdzone są decyzjami konferencji w Kairze i Poczdamie. Rzecz angielski, jak wiadomo, uznał Chińską Republikę Ludową i utrzymuje z nią stosunki dyplomatyczne. Cóż więc oznacza to oświadczenie labourzystowskiego ministra? Nic innego jak to, że szuka on kruczków prawnych dla poparcia ogłoszonych przez Trumana planów agresji przeciw terytorium, należącemu do Chińskiej Republiki Ludowej...

Na widowni międzynarodowej

NOTATKI

GŁĘBOKA MĄDROŚĆ POLITYCZNA SIR MAURICE'A PETERSONA

DYPLOMATA angielski Sir Maurice Peterson, będąc ambasadorem Wielkiej Brytanii w Moskwie (od 1946 do 1949 roku), zasłynął jako człowiek nader skryty. Jeśli przedstawiciele prasy angielskiej uskarżali się na jego poprzednika, Sir Archibalda Clarka Kerra, że, jak to stwierdza dziennikarz angielski Ralph Parker, rozmawiał on tylko z ich amerykańskimi kolegami, to o Sir Maurice'ie mówili, że nie rozmawia w ogóle z nikim.

„Był on w najwyższym stopniu „bezzstronny” i z nikim absolutnie nie dzielił się swoją głęboką mądrością polityczną” —

pisze Ralph Parker w książce „Spisek przeciw pokojowi”.

Jednakże po powrocie do Londynu Sir Maurice wykazał nagle niezwykłą dla niego towarzyskość i pośpieszył podzielić się swoją „mądrością polityczną” z czytelnikami brukowej gazetki „The Star”.

Sądząc z serii artykułów, napisanych przez Petersona dla gazety „The Star”, nie można podejrzewać go ani o „bezzstronność”, ani o oryginalność. „Mądrość” jego prawie całkowicie zapożyczona została z goebbelsowsko - churchilowskiej kuchni kłamstw i fałszywych informacji. Ale Peterson nie ograniczył się do powtarzania wyświechtanych oszczerstw antyradzieckich. Po swoim pobycie w Związku Radzieckim pienie on niewątpliwie żądzą zareklamowania siebie jako „eksperta” do spraw rosyjskich. Przy tym z prawdziwą znajomością rzeczy pisze on tylko o rosyjskiej wódce — a ponad wszystko ceni sobie wódkę na pieprzu, która, według słów tego znawcy, „rzeczywiście zwala z nóg”.

Zato w pozostałych swych uwagach ex-ambasador nie grzeszy ani szerokością horyzontów, ani darem obserwacji. O poziomie jego potrzeb kulturalnych i o zasięgu jego zainteresowań świadczy następujący fakt: uskarża się on mocno na to, że w moskiewskich restauracjach nie ma zacisznych „gabinetów” i muzyki cygańskiej... Peterson opowiada następnie swym czytelnikom okropne historie o tym, że w zimie

zmusza się rzekomo w Moskwie do oczyszczania ulic ze śniegu wszystkich mieszkańców miasta, z „małymi dziećmi” włącznie, którym ex-ambasador przyglądał się widocznie osobiście, kiedy lepiły na bulwarach bałwany ze śniegu.

Czyż można się dziwić, że dyplomata angielski plecie takie niestworzone brednie? Takie są już widać tradycje Foreign Office. Znany jest głęboki aforyzm dyplomaty epoki króla Jakóba — Sir Henry Wottona, zgodnie z którym ambasador to człowiek, „którego wysyła się za granicę, aby kłamał dla dobra swej ojczyzny”.

Sir Maurice Peterson w czasie wolnym od zajęć rozszerzył te funkcje: kłamie nadal również po powrocie do Anglii. Ale nie jest to bynajmniej kłamstwo dla dobra ojczyzny. Jest to skromny wkład Sir Maurice'a, złożony przezeń na ołtarzu podżegaczy wojennych, zięjących oszczerstwami pod adresem kraju radzieckiego.

INWAZJA AMERYKAŃSKA NA ANGLIĘ

WFINSBURY - PARK w Londynie odbywał się masowy wiec w obronie pokoju. Nagle w tłum wjechało osobowe auto z trzema pasażerami. Zjawili się policjanci... Następnie odbyła się scena, która wywołała najpierw zdumienie, a potem oburzenie uczestników wiecu. Zamiast przywołać do porządku rozuczwalonych chuliganów, policja poczęła ich przekonywać. Pasażerowie auta awanturowali się jednak nadal, domagając się przerwania wiecu. Wówczas policja angielska, ulegając życzeniu nieznanych cudzoziemców, rozprężyła wiec.

Łatwo się domyśleć, że cudzoziemcy, którzy wydają rozkazy policji angielskiej, zaopatrzeni są w paszporty Departamentu Stanu.

Pod pozorem „wspólnej obrony” przerzucono do Anglii tysiące lotników amerykańskich, ciężkie bombowce, myśliwce odrzutowe, samoloty transportowe.

Niedawno dowództwo amerykańskie oświadczyło, że do Anglii wysłano dwa pułki bombowców „B-50” i jeden pułk myśliwców odrzutowych „Republic F-84”. Zaś gazeta „News Chronicle” donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych „postano-

wił rozlokować w Anglii całą armię lotniczą, złożoną z bombowców i samolotów myśliwskich”.

Komentator lotniczy „Daily Telegraph and Morning Post” podkreśla, że bazy amerykańskie znajdują się w Lakenheath (hrabstwo Suffolk), w Ruislip (Middlesex), Sculthorpe (Norfolk) i innych miejscowościach oraz że Stanom Zjednoczonym przekazane zostaną bazy lotnicze w Brie Norton, w Upper Heyford (Oxfordshire) i Fairford (Gloucestershire).

Ta inwazja sił zbrojnych „sprzymierzonego kraju” wywołuje niezadowolenie i protesty ze strony wszystkich nie pozbawionych zdrowego rozsądku obywateli angielskich. Tak wielki był widzieć nacisk opinii publicznej, że w Izbie Gmin poruszono sprawę amerykańskich sił zbrojnych w Anglii. Jak wyglądała dyskusja nad tą sprawą?

Premier Attlee podał do wiadomości wyrażnie obniżone dane: Stany Zjednoczone mają rzekomo w Anglii 180 samolotów, 10.000 lotników i 1.500 marynarzy floty wojkowej. Przysięgły labourzysta Seymour Cocks z radością powitał

okupację swego kraju przez soldateskę amerykańską. Pozostali skromnie przemilczeli sprawę — jak gdyby wyborcy angielscy polecieli im przekształcić wyspy angielskie w amerykańskie bazy wojskowe.

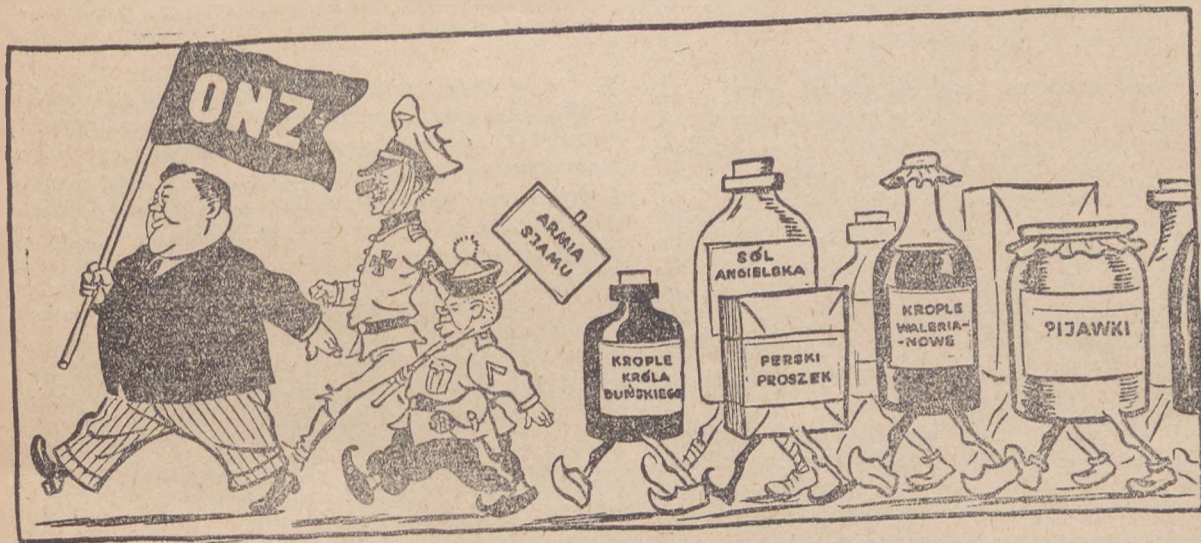
PRETEKSTY I FAŁSZERSTWA

ANGIELSKI dziennik konserwatywny „Daily Telegraph and Morning Post” w numerze z dnia 25 lipca zamieścił nieoczekiwaną sentencję:

— Prawo do deptania i w ostatecznym wyniku do unicestwiania wolności — to prawo, do którego może pretendować tylko ten, kto zamierza stać się tyranem...

To w zasadzie słuszne, choć nieco górnolotnym stylem wyrażone oświadczenie potrzebne było churchilloowskiemu zausznikowi, aby... spróbować usprawiedliwić prześladowania elementów demokratycznych w kraju i knowania kół reakcyjnych, zmierzające do zdelegalizowania angielskiej partii komunistycznej. Powołując się przy tym na Australię, gdzie niedawno parlament

W odpowiedzi na apel Trygve Lie w sprawie wysłania wojsk do Korei na pomoc Mac Arthurowi niektóre państwa - członkowie Organizacji Narodów Zjednoczonych odpowiedziały propozycją udzielenia pomocy w postaci lekarstw i szczepionek. (Z prasy)



„ARMIA” POD DOWÓDZTWEM TRYGVE LIE
SPIESZY Z POMOCĄ MAC ARTHUROWI

Rys. I. SIEMIONOWA

przygotował ustawę o delegalizacji partii komunistycznej, dziennik powiada prowokacyjnie: „Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że kwestia ta wyniknie również w Anglii“.

Aby przygotować opinię publiczną do represji przeciw partii komunistycznej i innym postępowym organizacjom, o czym już od kilku tygodni krzyczy na całe gardło inspirowana prasa brytyjska, stosuje się wszelkie możliwe preteksty. Tak np. 14 lipca w Portsmouth na skutek pożaru nastąpił wybuch, w rezultacie którego wyleciało w powietrze osiem statków z amunicją. Gazety podawały wiele szczegółów, opisując przyczyny pożaru. Rzeczoznawcy ministerstwa marynarki, którzy dokonali oględzin portu, w odpowiedzi na zapytania dziennikarzy oświadczyli, że „wykluczają całkowicie“ wszelką inną przyczynę wybuchu, aniżeli wypadek. To samo potwierdził dowódca wojennej bazy morskiej w Portsmouth, generał Willis, który oświadczył, że „nie ma żadnych podstaw do przypuszczeń, że przyczyną pożaru i wybuchu był akt dywersyjny“.

Wydawało by się, że wszystko jest jasne. Ale nagle gdzieś w wysoko postawionych kołach postanowiono wykorzystać pożar w Portsmouth dla celów prowokacyjnych. Angielska machina propagandowa została puszczona w ruch. Gazeta „Daily Mail“ doniosła, że wywiad wojskowy i wyżsi urzędnicy policji

„sprawdzają nazwiska robotników, zatrudnionych w składzie amunicji w Portsmouth, z kartoteką(!) komunistów i ich sympatyków“.

Inny dziennik, „Daily Mirror“, podał nowe szczegóły: sprawdza się nie tylko tysiące robotników w Portsmouth, ale kontroluje się również drogę, jaką przybywa na skład każdy pocisk.

W dziesięć dni po wypadku w Portsmouth puszczono w ruch ciężką artylerię: Attlee wystąpił w Izbie Gmin w tym samym duchu. Tego samego dnia, jak doniosły gazety londyńskie, odbyło się specjalne posiedzenie gabinetu „w celu rozpatrzenia raportu o dywersji“, przy czym między innymi omawiano również sprawę „delegalizacji partii komunistycznej“.

Historia w Portsmouth sżyta jest grubymi nićmi. Inspirowali ją i rozdmuchują ci, którzy, używając każdego pretekstu i każdego fałszerstwa, pragną zdławić w Anglii resztki demokracji i ułatwić sytuację podżegaczom do nowej wojny. Oni to właśnie marzą „o prawie do deptania, i w ostatecznym wyniku do unicestwiania wolności“.

ZWOLENNICY „TRZECIEJ PRÓBY“

NA ŁAMACH hamburskiego pisma ilustrowanego „Die Strasse“ niejaki Michael Brant bije na alarm, biedząc się nad tym, co — w wypadku ustanowienia trwałego pokoju — stanie się z bombami atomowymi, co należy zrobić z 56 amerykańskimi eskadrami lotniczymi, z czołgami, z bronią i amunicją, z bakteriami dżumy i cholery, z tonami gazów trujących, z tym wszystkim, co wytwarza codziennie przemysł amerykański. Pismo „Die Strasse“ ocenia możliwość ustanowienia trwałego pokoju jako katastrofę. Na łamach pisma odmalowany został przeraźliwy obraz „klęsk gospodarczych“ w wypadku załamania się amerykańskich planów rozpętania nowej wojny światowej:

„W tej samej chwili, gdy nagle ustanowiony zostanie pokój, zamkną się bramy 12 tysięcy fabryk amerykańskich, które zgodnie z informacją Urzędu Uzbrojenia i Amunicji pracują wyłącznie dla celów wojennych. Jeśli pokój potrwa jeszcze jakiś czas, to samo stanie się udziałem dalszych blisko 30 tysięcy przedsiębiorstw... Wszystko zatrzyma się, albowiem węgiel, ruda i nafta służą przede wszystkim molochowi wojny. Wiele dziedzin pracy naukowej zostanie sparaliżowanych... Cała armia działaczy politycznych, specjalistów wszelkich dziedzin wojennych i pokojowych pozostanie bez pracy. Pokój, do którego rzekomo tak dążą, byłby dla nich większą katastrofą, niż nowa wojna światowa“.

Aby każdy zrozumiał, dlaczego ustanowienie długotrwałego pokoju sprzeczne jest z planami rewanżu reakcji niemieckiej, hołubionej przez anglo-amerykańskie monopole, redakcja pisma hamburskiego zamieściła na okładce portret Wilhelma II w mundurze admirała, z następującym wyjaśnieniem:

„Nie należy sądzić, że Wilhelm II i jego epoka nie mają nam nic do powiedzenia. Nawet po dwóch próbach można jeszcze przystąpić do światowej imprezy imperialistycznej, by wreszcie wziąć udział w uczcie życia“.

Imperialiści, rwący się do krwawej „uczty“, zapomnieli o jednej ważnej okoliczności: pierwsze dwie „uczty“ ludożerców niemieckich zakończyły się dla wielu z nich bynajmniej nie świątecznie. Widmo szubienicy jest nieodłącznym towarzyszem wszystkich zwolenników „trzeciej próby“.

JAK W KANADZIE Z „KACZKI” DZIENNIKARSKIEJ ROBI SIĘ WIELORYBA

KANADYJSCY specjaliści od fabrykowania prowokacyjnych kłamstw — dziennikarscy i inni — potrafią niewątpliwie robić z muchy słonia. Są jednak wśród nich i tacy, którzy przekształcają nie tylko muchę w słonia, lecz kaczkę dziennikarską w wieloryba.

W gazetach kanadyjskich ukazały się niedawno prowokacyjne informacje, że w rejonie Nowej Funlandii miejscowi rybacy zauważyli rzekomo radzieckie łodzie podwodne. Gazety rozdmuchiwały te pogłoski przez szereg dni. Donoszono na przykład, że cała flota kanadyjska została zmobilizowana na poszukiwanie rzekomych łodzi podwodnych w okolicach Halifaxu. „Gazette” donosiła w dniu 25 lipca, że dwie fregaty i eskadra samolotów przeznaczonych do walki z łodziami podwodnymi w ciągu 4 — 5 dni „przetrasały wybrzeże”.... i nie znalazły nic prócz wielorybów. Nic prócz wielorybów nie znaleźli również urządzenia radarowe.

Było rzeczą oczywistą, że tajemniczych łodzi podwodnych należy szukać nie w oceanie, lecz w kałamarzach kanadyjskich kłamców gazetowych. Po co im to było potrzebne? Po to, by usprawiedliwić wyścig zbrojeń i histerię wojenną.

Stwierdzić należy, że kanadyjskie koła rządzące, starając się zasłużyć wobec Wall Street, posłały na pomoc interwentom amerykańskim na Koreę trzy okręty i eskadrę samolotów transportowych oraz rozpoczęły werbunek młodzieży do armii, lotnictwa i floty. Rząd St. Laurenta żąda nowego zwiększenia wydatków wojennych poza przewidzianymi w budżecie 425 milionami dolarów i 200 - milionową rezerwą dolarową. Oznacza to wzrost ciężarów podatkowych dla mas pracujących Kanady.

Wymysł o pojawieniu się radzieckich łodzi podwodnych potrzebny był po to, by odciągnąć uwagę ludzi od wszystkich tych wojennych posunięć i wywołać wrażenie, że sama sytuacja wymaga od Kanady wyścigu zbrojeń.

W tym też celu kanadyjskie koła rządzące rozkazały swej prasie, by zamieniła kaczki dziennikarskie na wieloryby.

Symfonia pracy twórczej

NOTATKI
PISARZA

Lubomir DMITERKO

ZOKNA mego pokoju w hotelu „Bristol” widać było niewielki odcinek Warszawy, gdzie ulica Krakowskie Przedmieście przechodzi w Nowy Świat. Nie można powiedzieć, że obserwowany przeze mnie odcinek odzwierciedlał w całej pełni obraz odrodzenia polskiej stolicy. Odcinek ten rozbrzmiewał jednak trudną do oddania i niepowtarzalną symfonią pracy twórczej. Symfonia ta dobiegała do mnie, na czwarte piętro hotelu, z rusztowań budujących się domów, przytłumiając sobą szum i hałas ruchu ulicznego. Słyszałem, jak wielkie powstałe z gruzów miasto oddycha głęboko, jak napręża mięśnie, jak śpiewa pieśń zwycięstwa. Pieśń twórczej pracy.

Na rusztowaniach nowych domów wiatr dął, tużący znad Wisły kołysał plakatami, przedstawiającymi młodego ogorzonego murarza, który jedną ręką kładł cegłę, wznosząc mury domu, drugą zaś wskazywał na ulotkę z tekstem apelu sztokholmskiego, wzywając do jego podpisania. Wysoko zaś na czystym niebie czerwcowym bez

jednego obłoczka przelatywały z gracją stada gołębi, które zadomowiły się tu właśnie, na Krakowskim Przedmieściu, w niszach kościoła św. Anny. Te całkiem realne ptaki, unoszące się nad wyzwolonym z ruin miastem, sprawiały wrażenie emblematów pokoju na olbrzymim błękitnym plakacie nieba.

Warszawa buduje się w niesłychanie szybkim tempie. Jedynie rząd, który cieszy się całkowitym, bezgranicznym poparciem narodu, zdolny jest prowadzić budownictwo z takim rozmachem. Jedynie lud pracujący, lud będący panem własnego losu, potrafi tak szybko i tak skutecznie leczyć najcięższe rany. A jeśli mowa o Warszawie, to stwierdzić należy, że w ciągu sześciu lat powojennych dokonał się tu nie tyle proces wyleczenia, ile wskrzeszenia z ruin wielkiego nowoczesnego miasta.

Trzy razy w moim życiu zdarzyło mi się być w Polsce. Po raz pierwszy byłem tu w czasie pamiętnej zimy 1944—1945 roku. Widziałem stary

Kraków, zmienioną przez wojnę Częstochowę, ciche prowincjonalne miasteczka polskie i straszliwy Oświęcim. W całej swej złowrożej prawicie stanęła przed nami bolesna tragedia Warszawy.

Barbarzyńcy hitlerowscy przy aktywnym współudziale polskich nacjonalistycznych band, podjudzanych przez anglo-amerykańskich imperialistów, zrujnowali jak wiadomo doszczętnie Warszawę. Most, łączący wschodnią część Warszawy — Pragę z miastem, wysadzony został w powietrze, podobnie jak i wszystkie inne mosty warszawskie. Przepełniliśmy Wisłę łodzią i znaleźliśmy się w fantastycznym królestwie ruin: spalony Mariensztat, pogrzebany pod ruinami piękny stary zamek królewski, zniszczona kolumna Zygmunta, zamieniony w pustynię gruzów Plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Marszałkowska i wiele, wiele innych ulic, placów i dzielnic Warszawy. Debatowano wówczas nad zagadnieniem: odbudować Warszawę czy też raz na zawsze przenieść stolicę do innego miasta?

Po raz drugi byłem w Polsce w lipcu ubiegłego roku. Plac Zamkowy. Jasny, słoneczny dzień, pełno ludzi, pieśni, kwiatów. Polska świętuje pięćdziesiątą rocznicę swego wyzwolenia. Patrzyłem i nie wierzyłem własnym oczom — jawa czy sen?

Wspaniały masywny most przerzucony przez Wisłę znów łączy Pragę z Warszawą; przez most ten przebiega słynna trasa W—Z (Wschód—Zachód), łącząca dwie przeciwległe części miasta. Na zielonym tle wybrzeża ostro odcina się czerwień dachówek pełnych wdzięku domków odbudowanego Mariensztatu. Nad trasą przerzucony został piękny lekki wiadukt. Pierwsze w Polsce schody ruchome przenoszą pieszych przechodniów z trasy na Plac Zamkowy. Schody ruchome — dar robotników Moskwy — stały się przedmiotem dumy warszawiaków: tłumnie, wraz z dziećmi, schodzą się oni z różnych krańców miasta, by obejrzeć „czarodziejskie schody“.

Na Placu Zamkowym dumnie wznosi się odbudowana kolumna Zygmunta, a wokół niej we wszystkich kierunkach ciągną się rusztowania nowych domów.

Skomplikowane zagadnienia techniczne stanęły przed budowniczymi Warszawy. Wystarczy powiedzieć, że na jednym tylko odcinku budowy trasy W—Z, gdzie przeprowadzało pracę przedsiębiorstwo budowlane „Betonstal“, rozebrano i wywieziono 300 tysięcy m³ gruzu i cegły. Na

budowę trasy zużyto 50 tys. m³ drzewa, 200 tysięcy m³ cementu.

Znowu upłynęło jedenaście miesięcy. Lato 1950 roku. Znow jestem w Warszawie.

Już gdy jechałem z lotniska do miasta, wydawało mi się, że jedziemy inną drogą. Przecież w zeszłym roku nie było tu ani tych, zdawało by się od dawna zamieszkałych domów, ani stosów materiałów budowlanych, ani wspaniałego, majestatycznego pomnika na cześć żołnierzy radzieckich — bohaterów, którzy oddali swe życie za wyzwolenie Warszawy.

Uspokojono mnie jednak: jedziemy tą samą drogą. Droga ta sama, ale obraz zupełnie inny, nowy: wspaniały tłumiący dech w piersi obraz pracy, twórczości, młodości!

Tak rozpoczęło się preludium tej przepięknej symfonii pracy twórczej, którą usłyszeliśmy i ujrzeli w dzisiejszej Warszawie.

Nowy etap budownictwa wysunął nowe zagadnienia, które pomyślnie rozwiązują budowniczowie Warszawy.

Podjęte zostały obecnie roboty budowlane na olbrzymią skalę na terenie zniszczonego do cna dawnego ghetta. Jeszcze w ubiegłym roku rozciągała się tu pustynia chaotycznie rozrzuconych ruin. Wywózka takiej ilości martwego gruzu okazała się rzeczą zupełnie niemożliwą. Trzeba więc było zastosować inną metodę: gruz i odłamki cegły rozsypuje się równą warstwą na całej powierzchni terenu pod budowę i domy budowane są ponad dawnym poziomem ulic.

Nie tylko jednak problemy techniczne musieli rozstrzygać budowniczowie Warszawy. Przed architektami warszawskimi stanęły palące zagadnienia twórcze. Początkowo postanowiono odbudować stolicę dokładnie taką, jaką była przed zniszczeniem. Zwolennicy tej tezy twierdzili, że w przeciwnym wypadku można będzie mówić nie o Warszawie, lecz o jakimś zupełnie nowym mieście, które powstanie na jej miejscu.

Gdy jednak rozpoczęto roboty budowlane, wszyscy zrozumieli niesłuszność takiego punktu widzenia. Po pierwsze, wąskie ulice i małe place, odbudowane według starych planów, nie odpowiadałyby potrzebom obecnego, znacznie bardziej ożywionego ruchu ulicznego. Po drugie, wiele tu było domów niewygodnych, niereprezentacyjnych, nie mających żadnej historycznej ani też architektonicznej wartości.

Dlatego też postanowiono budować Warszawę znacznie piękniejszą i bardziej wygodną dla mieszkańców niż przed wojną.

Stąd nowe zadania dla architektów, zadania, które muszą oni przy tym rozwiązywać w niesłychanie krótkim terminie. Architekci warszawscy studiują pilnie doświadczenie i styl architektów radzieckich. Na zjeździe polskich pisarzy zauważyłem grupę architektów, którzy przychodzili na wszystkie posiedzenia. Spytałem jednego z nich żartobliwie: „Cóż macie wspólnego z literaturą, że tak regularnie bywacie na zjeździe?” Odpowiedział mi: „Realizm socjalistyczny”. I z zapałem zaczął opowiadać o tym, że Warszawa stanie się jeszcze piękniejsza.

Entuzjazm pracy, miłość ojczyzny, troska o jej teraźniejszość i jej dzień jutrzejszy, niewzruszona wola obrony pokoju w imię życia i pracy twórczej — oto co charakteryzuje dziś polskie masy pracujące wszystkich zawodów w mieście i na wsi.

Takie myśli i uczucia ożywiają murarzy warszawskich, górników Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego, budowniczych Nowej Huty pod Krakowem, włóknarzy Łodzi, nauczycieli i chłopów, inżynierów i pisarzy.

Pod znakiem służby interesom ludu, pod znakiem walki o nową literaturę, godną epoki wielkich przeobrażeń w Polsce, odbywał się w końcu czerwca roku bieżącego piąty zjazd pisarzy polskich w Warszawie.

Prace zjazdu, którego inauguracja nastąpiła w gmachu Rady Państwa, odbywały się w nowym czteropiętrowym domu Związku Literatów na Krakowskim Przedmieściu. Dom ten w roku ubiegłym pokryty był jeszcze rusztowaniami, obecnie zaś, podobnie jak i setki innych budynków przedterminowo wykończonych, oddany został do użytku jako dar dla pisarzy od bohaterskich budowniczych Warszawy.

Mnie i Aleksiejowi Surkowowi poszczęściło się: byliśmy obecni podczas wzruszającego spotkania robotników, którzy zbudowali ten dom, z pisarzami, dla których jest on przeznaczony. Jeden z najstarszych pisarzy polskich, Lucjan Kłucki, zwrócił się do robotników ze słowami szczerzej wdzięczności. Wielki polski poeta Władysław Broniewski, autor gorąco przyjętego przez społeczeństwo polskie „Notatnika Warszawskiego” Stanisław Ryszard Dobrowolski i inni poeci recytowali wiersze, poświęcone stolicy i entuzjazm jej odbudowy. Robotnicy w przemówieniach swych oświadczaali, że nie będą szczędzić sił w pracy dla swego ludu, w pracy służą-

cej sprawie pokoju i wielkiemu celowi: budowie socjalistycznego społeczeństwa. Powiedzieli oni pisarzom: najlepszym wyrazem wdzięczności za naszą pracę będą dla nas wasze nowe książki, opisujące ofiarną pracę ludzi wolnej i niepodległej Polski Ludowej.

Głos ludu — pana swoich losów, domagającego się od wszystkich działaczy kultury, by rzetelnie i ofiarnie służyli wielkim ideom pokoju, pracy i twórczości, rozbrzmiewał wszechwładnie na zjeździe polskich pisarzy. Podsumowując rezultaty dotychczasowej pracy, analizując sukcesy i braki, omawiając zagadnienia estetyki realizmu socjalistycznego, czołowi przedstawiciele literatury polskiej dali wyraz swemu głębokiemu zrozumieniu zachodzących w kraju procesów. Słusznie stwierdzili oni, że miejsce pisarza jest w pierwszych szeregach bojowników o nowe życie.

Wystąpienia Leona Kruczkowskiego, Jerzego Andrzejewskiego, Stefana Żółkiewskiego, Adama Ważyka, Melanii Kierczyńskiej, Kazimierza Wyki, Jerzego Putramenta, młodych literatów Tadeusza Borowskiego i Wiktora Woroszyńskiego, podobnie jak i przemówienia przedstawicieli organizacji związkowych i młodzieżowych, odzwierciedlały wysokie wymagania, jakie stawiają literaturze masy ludowe i na które pisarze odpowiedzialni powinni nowymi celnymi utworami.

Wszyscy referenci i uczestnicy dyskusji mówiąc na zjeździe o zagadnieniach literatury, łączyli je z przemianami, jakie dokonują się obecnie w polskich miastach i wsiach, gdzie zrodził się i rośnie zarówno nowy czytelnik jak i nowy bohater literatury polskiej.

Z tego też względu jednogłośnie potępione zostały utwory oderwane od życia, będące wyrazem dekadeneckich nastrojów, indywidualizmu, niewiary w swoje siły, chłodne, formalistyczne utwory, niezrozumiałe dla ludu i niepotrzebne mu. Wśród tego rodzaju książek wymieniano „Pałeczkę” Adolfa Rudnickiego, „Godzinę śródziemnomorską” Parandowskiego, „Nowele greckie” i „Uliczkę klasztorną” Kowalskiej, nowele Marii Dąbrowskiej. Literaci ci stoją wobec zadania poważnego przedstawienia swojej twórczości, przebudowy ideowej. W przeciwnym razie mogą oni znaleźć się za burtą okrętu literatury, sterowanego ręką mas ludowych.

W Polsce pojawiają się coraz to nowe utwory o wspaniałych wyczynach mas pracujących budujących socjalizm: „Notatnik Warszawski” Dobrowolskiego i „Topiela” Dróżdź-Satanowskiej, wiersze Broniewskiego i „Początki edukacji” Czeszki, „Nr 16 produkuje” Wilczka i „Buraczane liście”

Jarochoowskiej, „Górnicy“ Jackiewicza i reportaże Konwickiego, wiersze Woroszyńskiego, „Traktory zdobędą wiosnę“ Zalewskiego i „Prosta droga“ Kowalewskiego. Można by wymienić także wiele innych opowiadań, powieści, sztuk teatralnych, wierszy, poematów. Z każdym rokiem do literatury polskiej wkraczają nowi utalentowani literaci, wywodzący się z mas ludowych.

Jednym z najbardziej ważkich tematów współczesnej literatury polskiej jest walka o pokój. Zagadnienie to omawia Kruczkowski w swojej sztuce „Niemcy“, wystawianej z powodzeniem na scenach wielu teatrów.

Podstawowym tematem sztuki są losy rodziny profesora Sonnenbrucha, Niemca, nie solidaryzującego się z awanturnikami, wrogimi ludzkości knowaniami hitlerowców, człowieka, który wkroczył w końcu na drogę walki z ciemnymi siłami faszyzmu, które zachowały się i zaktywizowały po wojnie pod opiekuńczymi skrzydłami imperialistów anglo-amerykańskich. Autorowi udało się nakreślić w sposób interesujący sylwetkę samego Sonnenbrucha, jak również jego żony, syna, córki, synowej, niektórych postaci epizodycznych. Sztuka Kruczkowskiego jest poważnym wkładem w sprawę walki o pokój i o umocnienie stosunków przyjaźni między narodem Polski i narodem Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Żądanie okiełznania podżegaczy wojennych — wrogów ludzkości znad Hudsonu i Tamizy w ich szaleńczym pędzie do nowej wojny rozbrzmiewało głośno z trybuny zjazdu pisarzy polskich. Mówili o tym zarówno polscy literaci jak i przybyli na zjazd delegaci ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, przedstawiciele postępowych kół literackich Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Francji.

Nie wszyscy pisarze krajów kapitalistycznych, zaproszeni na zjazd, mogli przybyć do Warszawy. Tak np. nie mógł przybyć znany pisarz amerykański Howard Fast. W swym wystąpieniu na zjeździe przedstawiciel literatury amerykańskiej S. Sillen przekazał pisarzom polskim serdeczne życzenia sukcesów twórczych w imieniu postępowych pisarzy Ameryki i osobiście w imieniu Howarda Fasta. Sillen przeczytał list od Fasta. Fast opisuje tam m. in. następujący epizod: „Moja mała córeczka przyjaźni się z córką sąsiada — robotnika, który od trzech lat znajduje się już w więzieniu. Zapytała ona kiedyś: „Tatusiu, dlaczego ojciec Jessie jest w więzieniu?“ „Dlatego,

że jest uczciwym człowiekiem“ — odpowiedziałem. Córka pokiwała głową: „Przecież i ty, tatusiu, jesteś uczciwym człowiekiem. To znaczy, że i ty powinienes być w więzieniu?“ Córka moja — pisze Howard Fast — nie omyliła się. Tak jest, uważam się za uczciwego człowieka. A więc jestem w więzieniu i nie mogę przybyć na wasz Zjazd“.

Cieężko było słuchać tych gorzkich słów utalentowanego pisarza. Cieężko jest myśleć o tym, że najlepsi, najuczciwsi ludzie Ameryki znajdują się za kratami więzień, a lotrzy i niegodziwcy nie tylko cieszą się wolnością, lecz zabijają koreańskie kobiety i dzieci, rujnują wsie i miasta, organizują prowokacje i awantury we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej. Taka jest właśnie „demokracja“ Trumana i „cywilizacja“ Mac Arthura!

Przedstawiciele reakcyjnych grup literackich, istniejących jeszcze w Polsce, nie mieli odwagi wystąpić otwarcie na zjeździe. Nie sprzyjała im atmosfera zjazdu — zdrowa, przepełniona życiem i radością twórczą. Krytyk Zygmunt Lichniak, występując w imieniu grupy pisarzy katolickich, zapewniał, że literaci katoliccy pragną kroczyć zgodnie z rytmem życia. Cóż, być może! Życie woła! Albo z ludem albo przeciw ludowi. Lichniak jednak wywarł na mnie dziwne i paradoksalne wrażenie: zdrowy młody człowiek o kwitnącym wyglądzie, głoszący grobowym głosem ciemne, kazuistyczne średniowieczne poglądy! Dziwnie jakoś było wysłuchiwać tego wszystkiego w cztery wieki po tym, jak Polska dała światu Kopernika! Co prawda przez cały ten czas Polska była terenem penetracji Watykanu.

Każdy, kto umie widzieć, może się przekonać, że żadne siły reakcji zagranicznej czy rodzimej nie potrafią powstrzymać rozwoju nowej Polski, rozkwitu jej prawdziwie narodowej kultury. Przytłaczająca większość polskich pisarzy stoi zdecydowanie i niezachwianie na straży pokoju, na straży interesów swej ojczyzny. Gorliwie studiują oni doświadczenia walki i zwycięstw twórczych wielkiej literatury radzieckiej. Stalinowski styl realizmu socjalistycznego jest dla polskich pisarzy gwiazdą przewodnią w ich pracy w służbie narodu.

Patriotyczne słowo polskich literatów rozbrzmiewa coraz donośniej w wielkiej symfonii walki i pracy twórczej, której potężne akordy wznoszą się nad Polską.

z Warszawa — Kijów.

Z pamiętnika tureckiego nauczyciela

Mahmut AKAKAŁ

WIEJSKI DOM. Kiedy mówimy „wiejski dom”, nie myślcie, że są w nim pokoje, kuchnia, spiżarnia, tak jak to bywa w domach miejskich. Wiejski dom zbudowany jest z gliny i posiada jedną duszną izbę. Sufit i ściany są z gliny. Tak wyglądają wszystkie nasze domy. Cała rodzina mieszka w takiej małej izbie. Wzdłuż ścian ciągną się drążki, na których wiszą gliniane garnki. Kiedy powiedziałem matce, że należy wyrzucić te stare garnki, odpowiedziała mi oburzona:

— Czyś zwariował? Oj synku, jakie my z tobą mamy kłopoty. Odejdź lepiej od nas i nie mieszaj się do naszego życia: będziemy tak żyli, jak żyliśmy dotychczas...

Piec w ziemi. Po środku izby wykopuje się niewielki dół, gdzie tli się ogień. Cała rodzina rozsiada się na podłodze wokół tego ogniska, żeby się ogrzać.

Okno. W naszym domu są dwa okna, przy czym jedno z nich to niewielki otwór po środku sufitu, nakryty z zewnątrz starym garnkiem. Jeśli chodzi o zwykłe okno w ścianie, to każdy dom posiada tylko jedno takie okno, nie większe od arkusza gazety. Chłopi nie wiedzą, że okna można szklić. Okna są otwarte latem i zimą. W chłodne dni zatyka się je szmatami. Jeśli chodzi o okno w suficie, to służy ono również jako ujście dla dymu, zastępuje komin.

Oświetlenie. W wielkich miastach lampa naftowa uważana jest za przedmiot z zamierzchłej przeszłości. Jednak w wielu naszych wsiach taka lampa naftowa jest wyjątkowym szczęściem i uważana jest za oznakę cywilizacji. Kiedy po raz pierwszy powiesiłem w naszym zakopconym, brudnym domu naftową lampę, zdawało mi się, że odniosłem wielkie zwycięstwo.

Wiejski zegar. Chłopi mają wielkie doświadczenie życiowe. Na przykład kładąc się na ziemi określają wilgotność gruntu. Spojrzą kozie pod ogon i określają, jaka będzie jutro pogoda — dobra czy zła. Czas w naszej wsi mierzy się według słońca. Co prawda muła ma zegar, ale nikt się nie ośmiela zapytać go, która jest godzina. Jako

wiejski zegar służy brama meczetu. Brama ta wychodzi na zachód, znajduje się na niej strzałka, i chłopi, patrząc na tę strzałkę i na jej cień, określają porę dnia — orientują się, czy czas już pójść na dzienną modlitwę. Nadejście wieczoru określają według zachodu słońca. We wszystkich innych wypadkach zegar nie jest im potrzebny.

Poczta. Z początku wydawało mi się to dziwne, ale teraz przyzwyczailem się i uważam za normalne, że listy, które wysyła się latem, przychodzą jesienią, a gazety, wysyłane do nas jesienią, otrzymujemy w zimie. Okazuje się, że człowiek może do wszystkiego przywyknąć. Gdybym nie miał znajomego w miasteczku i nie korzystał z jego adresu, to gazety i pisma przepadałyby zupełnie. Cała nasza wieś posiada na pocście jedną skrzynkę pocztową. Wszystkie listy i gazety kładzie się do tej skrzynki. W ciągu kilku tygodni, a nawet miesięcy gromadzi się w niej korespondencja, dopiero potem się ją przesyła. Fakt, że otrzymuję gazety i pisma przez pośrednika, posiada również swoje niedogodności. Wszystkie gazety i książki dostają się do jego rąk. On sam i jego znajomi czytają je, dają je do czytania swoim przyjaciołom i kiedy przyjeżdżam do miasteczka, nie tak łatwo zebrać to wszystko. Wszystkie listy dostają rozpieczętowane. Niektóre pisma przepadają. Pewnego razu poczułem się dotknięty i powiedziałem: „Nie mam nic przeciw temu, że czytacie książki — czytajcie je, ale dlaczego je rozrywacie, wyrrywacie kartki, czy wam nie szkoda?” Rozzłoszcili się i odpowiedzieli mi: „Nie zwracaj nam głowy. Jeśli będziesz wiele gadał, to w ogóle nic nie dostaniesz”.

28 kwietnia dostałem list polecony ze Stambułu. Zapytują mnie, czy otrzymałem pierwszy list. Zacząłem szukać i znalazłem go pod skrzynką pocztową na pocście. Gdybym nie szukał, list znalazłby się na pewno dopiero po kilku latach — podczas remontu poczty. Zapytałem urzędnika poczty, dlaczego tak przetrzymują listy. Odpowiedział mi:

— Ty myślisz, że my nie mamy innych spraw, tylko zajmować się twoimi listami.

Muhtar. Żeby zostać muhtarem — wójtem — trzeba być zamożnym i posiadać wielu krewnych. Biedni chłopi, którzy potrzebują pomocy,

Przekład z tureckiego. Dokończenie. Początek patrz „Nowe Czasy” Nr 20 z 26 lipca 1950 r.

sami cię wybiorą. Tak więc nie trudno jest zostać wójtem, ale czy potrafisz rządzić wsią — o tym nikt nie myśli. Kto posiada pieczęć wójta — ten posiada władzę. W wielu wsiach są ludzie umiejący czytać i pisać, spośród tych, którzy byli w wojsku, jednak wielu wójtów to analfabeci. Gdy tylko kto zostanie wójtem — staje się bogaczem, i biedota mu się kłania. Wtedy mówi biedakowi: „Przyjdź na moje pole, popracujesz tam cztery dzionki, a na następny rok najmę cię na dozorcę“. W ten sposób ma możliwość bezpłatnie eksploatować wszystkich.

Kiedy pytam, dlaczego nie wybierają na wójtów ludzi piśmiennych i mądrych, odpowiadają mi: czy to zależy od nas? Na wieś przyjeżdża władza, a jeśli wybrać wójtem biedaka, kto będzie częstował władzę?

Sytuacja kobiety. Dzieci szanują swoich rodziców, kobiety zaś jeszcze bardziej szanują swoich mężów i boją się ich. Sytuacja zamężnej kobiety wiejskiej, która jest pozbawiona wszelkich praw, w żadnym razie nie da się porównać z sytuacją kobiety w ośrodkach kulturalnych. Możliwe, że tylko w pierwszym okresie po ślubie mężowie interesują się swoimi żonami. Jednakże kobieta staje się niewolnicą swego męża. Jest mu całkowicie i absolutnie podporządkowana. Mężczyzna leży i komenderuje: to przynieś, to zrób, i kobieta nie ma prawa nic mu na to odpowiedzieć. Powaga i moralność kobiety mierzy się jej szacunkiem dla męża. Mąż wymyśla żonie, znieważa ją, bije, doprowadza do leż, a żona nie może mu nic odpowiedzieć... Kiedy kobieta starsze się, przestają ją ostatecznie traktować jak człowieka. Kobieta nie ma prawa chodzić z odsłoniętą twarzą. Przytrzymuje ona zębami koniec swojej zasłony i może odsłonić twarz tylko w czasie jedzenia, ale jąda ona oddzielnie od mężczyzny. Kobieta nie ma prawa rozmawiać z mężczyznami. Młoda kobieta, zwłaszcza narzeczona, nawet gestem nie ma prawa porozumiewać się z mężczyzną.

Dzieci. W pobliżu naszej szkoły mieszkają trzej sąsiedzi. Każdy z nich ma dzieci. Mieszkańcy tych domów na krańcach wsi są jeszcze bardziej zacofani od innych. Zimą wychodzą oni z domów tylko w wypadku ostatecznej konieczności. Wychodzą tylko na podwórze. Dzieci tych chłopów zupełnie zdziczały. Jakkolwiek starałem się przyzwyczajać je do siebie, w żaden sposób nie chciały ze mną rozmawiać. Porozumiewają się bardziej gestami, niż słowem. Obiecałem im cukier i dopiero wtedy zaczęły do mnie przychodzić. Dzieci te są bardzo brudne. Kilka razy obcinałem

im paznokcie, których długość dochodziła do centymetra. Kilka razy myłem im mydłem ręce, twarz i nogi.

Pewnego razu ojciec ich podszedł do mnie i powiedział, zmieszany:

— Proszę cię, nie przyzwyczajaj dzieci do czystości, odpędzaj je od siebie, nie psuj ich cukrem — zdemoralizują się.

Powiedziałem mu, że nie można trzymać dzieci w takim brudzie. Odpowiedział mi na to:

— Od wieków tak się dzieje. To, co ty mówisz — to prawda. Ale przecież u nas wszyscy tak żyją. Znasz naszą sytuację...

Urodzenia i zgony. W rezultacie własnych obserwacji i na podstawie wiadomości, które otrzymałem od wójta i doświadczonych ludzi, zestawiałem sobie statystykę urodzeń i zgonów za cztery lata we wsi N., gdzie pracuję jako nauczyciel, i we wsi D., gdzie się urodziłem. Posiadam wykaz zgonów i urodzeń, zawierający imiona i nazwiska ojców rodzin. Nie ma sensu wyliczać tych imion.

We wsi D., gdzie mieszka 350 rodzin, w ciągu czterech lat urodziło się 226 dzieci, a zmarło w tym czasie 134, ludność wsi zatem powiększyła się o 92 osoby.

Większość dzieci zmarła w pierwszym roku życia, część w czasie porodu, część w pierwszych miesiącach po urodzeniu. Przyczyna — brak opieki.

We wsi N., która liczy 135 domów i 708 mieszkańców, w 97 domach w ciągu czterech lat urodziło się 163 dzieci, spośród których umarło 67. Poza tym w tym samym czasie zmarło 40 dorosłych. Tak więc na wsi urodziło się 163 ludzi, zmarło 107, czyli że w ciągu czterech lat ludność wsi zwiększyła się o 56 osób. Na wsiach tureckich procent urodzeń jest wysoki. Tam, gdzie nie ma zaraźliwych chorób, nawet w najgorszych warunkach liczba ludności wzrasta, chociaż nieznacznie. Na wsiach prawie nie wiedzą, co to znaczy opieka nad dzieckiem. Ale — gdyby nawet wiedzieli, to i tak ciężkie warunki życiowe nie pozwoliłyby chłopu zastosować w praktyce tych wiadomości.

Obliczyłem, że 90% dzieci zmarłych latem, to dzieci zmarłe od biegunki. Gdy tylko dziecko dostaje biegunki, nie ma dlań żadnego ratunku. Główną przyczyną śmiertelności jest zawsze nędma. Co może zrobić matka, jeśli nie ma dwóch metrów perkalu, żeby zawinąć dziecko, albo co mogą zrobić rodzice, którzy nie są w stanie zapewnić dziecku czystego mleka krowiego i po-

żywego pokarmu, gdy matka nie ma mleka w piersi? W jaki sposób mogą oni uratować dziecko? Jeśli dziecko podrośnie, to potem nawet w chłodzie i głodzie będzie odporne na wszelkie trudy życia. Dzieci, które potrafiły wyżyć przez pierwsze niebezpieczne lata, mogą już żyć do późnej starości.

Moje życie. Wakacje. Jednak mimo to w żaden sposób nie mogę znaleźć trochę czasu na czytanie i pisanie. W domu jest okropny nieporządek, nic nie można znaleźć.

Przestałem już sprzątać pokój. Wszystko jedno: nie otworzę drzwi — ciemno, a otworzę — do domu włązą kury i trzeba je wypędzać. Dla tego najwygodniejszą porą do czytania jest noc. W letnie chłodne noce ojciec i reszta domowników śpi na dachu. Zostaję w domu sam jeden i w ciszy nocnej jest mi lżej i mogę poczytać. Czytać przecież można gdziekolwiek, nawet leżąc w łóżku. Ale już pisać — bardzo trudno. A nie pisać nie mogę. Siedzi we mnie jakiś bies — wciąż mnie szarpie, namawia: pisz o wszystkim co widzisz. Chcę opowiedzieć wszystkim o życiu Anatolii, ale w moich warunkach łatwo jest zapomnieć nawet to co się wie.

Jak kura, która ma znieść jajko, w dzień noszę w sobie swoje myśli, które chciałbym wypowiedzieć, i z niecierpliwością oczekuję wieczoru. Wieczorem, jeśli mam możliwość — piszę. Ale na czym pisać? Nie mamy ani stołu, ani krzesła. Przyniosłem z ulicy dwa kamienie, postawiłem je obok siebie, a na wierzchu położyłem deskę. Wyszedł z tego stół, ale pisałem na nim niedługo — raptem dwa dni. Ojciec zobaczył go i wyrzucił kamienie i deskę. Mam dwie stare walizki. Chciałem je jakoś wykorzystać. Pisałem na nich kilka dni, ale nic z tego nie wyszło: bardzo trudno na nich pisać. Teraz siadam po prostu na podłodze, kładę książkę na kolanach i piszę na niej. Ale i to nie trwało długo. Pewnego razu ojciec przez szparę w dachu zobaczył, że siedzę w nocy przy świetle i czytam. Rozgniewał się i uznał, że diabły nie dają mi spokoju. Poszedł do znachora i poprosił o środek na wypędzenie diabłów. Znachor widać wstydził się i nie mu nie dał. Ojciec rozgniewał się na niego i powiedział:

— Wszystkim dajesz, więc dlaczego nam nie chcesz dać? Czyż ja ci nie zapłacę?

Kiedy się o tym dowiedziałem — byłem oburzony.

Cud. W sąsiedniej wiosce mieszka mułła, szeik Murat. Nagle we wsi rozeszła się pogłoska, że ten mułła Murat wznosi się do nieba, spotyka się z aniołami. Zainteresowaliśmy się tym. Oka-

zało się, że pewien człowiek wstąpił kiedyś do tego mułły, aby porozmawiać, a mułła akurat w tym czasie włożył drzewo do pieca i poprosił tego człowieka o zapalki. Przypadkowo człowiek ten miał zapalki. Ludzie znajdujący się w domu, zdumieni się i zapytali mułły:

— Skąd wiedziałeś, że on ma zapalki?

Ten zaś odpowiedział:

— Cały dzień modłę się, dlatego wszystko wiem.

Od tego czasu wszyscy uważają go za świętego...

Szeik żyje w dostatku: ma 8 wołów, dużo krów i owiec. Ma też parobków.

W tym roku szeikowi zabrakło słomy. Zebrał on swoich wyznawców i powiedział im, że potrzebna mu słoma. Nie zdążył tego powiedzieć, a wszyscy chłopcy zebrali swoją ostatnią paszę i przynieśli. W rezultacie woły i krowy szeika były syte, zaś bydło naszych chłopów chodziło głodne.

Nasza szkoła. Nasza wieś liczy około 700 mieszkańców. W tym roku po raz pierwszy otwarta została we wsi szkoła. Chłopi jako tako pokryli słomą i trzcina dach nad czterema ścianami. Ściany postawiono w 1945 roku. I gdyby w tym roku nie pokryto dachu — ściany rozwaliby się. W 1936 roku też postawiono cztery ściany, dachu w żaden sposób nie udało się położyć. Ściany zawaliły się i chłopcy rozkradli cegły.

Sami się do tego przyznawali. Mówili:

— Gdyby cię w tym roku nie przysłali do naszej wsi — rozkradlibyśmy i te ściany. Znowu bylibyśmy bez szkoły przez 10 lat...

Dopóki szkoła nie była gotowa, prowadziłem naukę w meczecie, ale otrzymać pozwolenie na lekcje w meczecie było bardzo trudno. Mułła się upierał. Mówił: „Nie pozwolę, aby w meczecie otwarto szkołę świecką“. Chłopi go popierali. Gdy przyjechałem na wieś, przekonałem ich.

Dwa miesiące lekcje odbywały się w meczecie, potem przenieśliśmy się do szkoły. Urządzeń nie ma żadnych. Siedzimy na owczych skórach. W szkole nie ma ani ławek, ani tablicy.

Czy myślicie, że otworzyć szkołę to wszystko? Nie, trzeba było jeszcze namówić rodziców, aby posłali swoje dzieci do szkoły. Mówili:

— Okazuje się, że sam pochodzisz z chłopów. Okazuje się, że jesteś nasz człowiek. Tylko dlatego posłaliśmy nasze dzieci do szkoły. A w ogóle na co je uczyć? Bóg je dał, Bóg je nakarmi.

Jak żyjemy, tak będą żyły i one. Niech lepiej orzą i pracują.

Potem powiedzieli mi: „nasze dzieci powinny tylko tyle umieć, aby w służbie wojskowej móc się uratować od obowiązków prostego żołnierza i umieć napisać do domu list z wojska; być zupełnym analfabetą nie można, bo wówczas przepadnie się w wojsku...“ Wytlumaczyłem chłopom, że my, nauczyciele, s'ramy się przekazać dzieciom całą naszą wiedzę. Już w pierwszej klasie nauczyliśmy je czytać gazety i wierzymy, że tylko w ten sposób można odrodzić wieś.

Namiet w szkole. Od 15 do 20 kwietnia lało bez przerwy. Dach szkolny zamienił się w sito. Na podłodze potworzyły się kałuże. Jeden kąt zawalił się, dzieci trzeba było zwolnić, zostałem sam jeden w szkole. We wsi nie ma gdzie się podziać. We wszystkich domostwach sytuacja jest taka sama. Rzeczy nie posiadam, więc ulokowałem się w kącie. W środku izby wykopałem niewielki dół, aby woda ściekała. Jeden kąt wysypałem popiołem, zrobiło się tam suszej, położyłem tam pościel. Następnie zrobiłem z prześcieradła namiot. Chociaż trochę zabezpieczało mnie to od deszczu. Nikt do mnie nie przychodził: każdy ma dosyć własnych kłopotów. Woda kapiała na mnie. Dobrze, że miałem maszynkę naftową, kilka jajek, chleb i sól. Pięć dni i pięć nocy nie wychodziłem z domu. Siedząc pod namiotem czasem myślałem, czasem drzemałem. O wszystkich mękach, jakie znosiłem, nie podobna opowiedzieć. Siedzę w rozwalonej szkole na krańcu wsi i nie mogę zrozumieć, co się ze mną dzieje.

Jednak zniosłem te dni deszczowe łatwiej niż inni. Chłopi byli w gorszym położeniu. Większość z nich mieszka w lepiankach, których gliniane ściany rozpadły się. Gdy wyszedłem z domu, zobaczyłem, że wiele domostw zawaliło się.

Podatki. Napisałem kilka podań do urzędu oświaty, do inspektora, wiele razy zwracałem się do wójta, starając się zwrócić ich uwagę na szkołę. W rezultacie przyszedł nakaz — ściągając niezwłocznie podatek i pokryć z tego potrzeby szkolne.

Chcieliśmy kupić za te pieniądze dla szkoły szkło, piec, ławki. Wójt nie sprzeciwiał się. Posłaliśmy więc specjalnego pełnomocnika do chłopów, aby zebrał pieniądze. Ale nie z tego nie wyszło. Jedni się pochowali, inni udali chorobę,

jeszcze inni zaś oświadczyli wprost, że nie mają pieniędzy.

W budżecie wsi przeznaczono na szkołę 650 lir. W rzeczywistości nie mamy nawet 60 para. Postanowiliśmy więc — wiejski pisarz, wójt i ja — obejść wszystkie domy. Ale gdyby nawet nałożyć sekwestr na dobytek wszystkich domów i sprzedać go, to i tak nie można będzie zebrać 650 lir asygnowanych na potrzeby szkolne. Prawie żaden chłop nie płaci tego podatku od 1941 roku.

Pierwszy dom, do którego przyszliśmy, był zamknięty. Z początku usiłowaliśmy wylać zamki, potem odstąpiliśmy od tego zamiaru. Inni chłopi, widząc tę scenę, również się zamknęli. Tylko kilku uczciwych ludzi wpuściło nas do domu. Prosimy, abyśmy parę dni poczekali. Tego dnia wystawiliśmy zaledwie jeden kwit na otrzymane pieniądze — 4 liry na poczet podatku za 1944 rok. Ponieważ wszystkie zagrody były zamknięte, nie mogliśmy nigdzie zrobić zajęcia, a gdybyśmy nawet mogli, to cóż byśmy zajęli?

Ponieważ wójt nie mógł wskórać, napisał do powiatu i sprowadził żandarmów. Żandarmi zabrali wszystko, co znaleźli w domach. Sprzęty domowe, kołdry, maty. Wszystko zebrali i złożyli w jednej izbie. Jak gdybyśmy mogli zrobić naczynia na ławki, a chłopską odzieżą pokryć podłogę.

Nowiny. Czasem czytam chłopom gazety. I oto kilka dni temu przeczytałem: „Premier Szemsettin Günaltay“. Zdziwiłem się, co się stało z Hasanem Saka? Pewien chłop spytał mnie:

— Czy to nie ten Hasan Saka, który podniósł ceny na cukier? — I dodał: — My mało widujemy cukru, jest nam wszystko jedno.

Później dowiedziałem się, że zmiana gabinetu nastąpiła w styczniu. Ludność dużej wsi dowiedziała się o tym dopiero w marcu, i to przypadkiem.

Szkola kończy swój żywot. Szkoła została zbudowana pięć lat temu. Budynek mało się różni od domków, które dzieci lepią z gliny. Gliniane ściany są podmyte przez deszcze. Drzwi i okna rozwalone. Z trudnością prowadziliśmy zajęcia w tym pomieszczeniu. W ubiegłą sobotę matka zachorowała, poszedłem więc na dwa dni do swojej wioski. Gdy powróciłem po dwóch dniach, zastałem szkołę w gruzach. Chłopi powiedzieli mi: „deszcz zmył“. Biorę do ręki rozwaloną

cegię, a ona kruszy mi się w palcach, jak suche ciasto. Jedyna pociecha, że nie było nas w szkole, gdy się to stało. Ale cóż teraz poczniemy? Remontować nie sposób, bo nie ma fundamentów, a wybudowanie nowej szkoły to wielki problem.

Jak odżywiają się dzieci. Oczy dzieci są martwe, twarze blade. Dzieci są chude i nieśmiałe... A przecież dzieci powinny być tęgic, zdrowe, rumiane. Gdzież znaleźć takie dzieci? Nie mają jeszcze dziesięciu lat, a są już wyczerpane i smutne... Sprawdziłem, jak odżywiają się moi uczniowie w domu. Oto rezultaty mojej kontroli wśród uczniów drugiej klasy. W drugiej klasie mam trzydziestu uczniów. Przeprowadzałem kontrolę trzykrotnie: w październiku, w styczniu i w kwietniu. Dzięki temu mogłem ustalić, jak odżywiają się jesienią, w zimie i na wiosnę. W sobotę 9 października po pierwszej lekcji po kolei przepytywałem dzieci. Tego dnia dwudziestu uczniów przyszło do szkoły o głodzie — nie jedli nic. Dziesięciu uczniów jadło tylko suchy chleb. 11 października wieczorem wszyscy uczniowie jedli tylko chleb z gotowanym arbuzem.

Po raz drugi przeprowadziłem kontrolę w czwartek 20 stycznia po obiedzie. Czterech uczniów jadło postną zupę, sześciu uczniów — kaszę. Szesnastu uczniów jadło podpiekany suchy chleb; dwoje dzieci nie zastało w domu matek i przyszło do szkoły o głodzie; reszta jadła cebulę z solą...

Nadeszła wiosna. Zapasy wyczerpały się, zabrakło nawet maki. Wszyscy jedzą teraz kaszę z kwaśnym mlekiem, to samo rano i wieczorem. 1 kwietnia 12 uczniów przyszło o głodzie, 11 jadło suchy chleb, 7 — kaszę, a na obiad wszyscy

jedli tylko kaszę. Gdy mówię „kasza“, nie myślę, że to coś smacznego i pożywnego. Kaszą nazywają tu potrawę, przyrządzoną z mielonego grochu lub suszonych ziół. Na wiosnę kobiety i dziewczęta zbierają te zioła, solą i jedzą je z chlebem lub gotowane.

Zebranie nauczycielskie. Na początku i przy końcu każdego roku szkolnego w urzędzie oświaty zwołuje się zebranie nauczycielskie. Miałem nadzieję, że w tym roku na zebraniu będą nam zadawać pytania, że opowiem im o swoich wrażeniach, że będę miał możność podzielić się swym doświadczeniem. Niestety wszystko wyglądało całkiem inaczej. Zebraliśmy się i usiedliśmy na swoich miejscach. Przyszedł inspektor i oświadczył:

— Niektórzy wasi koledzy jeżdżą do miasta w jakichś sprawach, bez zezwolenia władz powiatowych. Żądam, aby się to więcej nie powtarzało.

Powiedziawszy to wyszedł. Pracownik urzędu oświaty zanotował w protokóle: „Rozpatrywano sprawę wyjazdów do miasta bez zezwolenia“.

Zabrałem głos i opowiedziałem o stanie naszych szkół. Urzędnik odpowiedział:

— Wciąż piszesz i piszesz o szkole i o tym, że brak jest środków. Ani w budżecie ministerstwa, ani w budżecie powiatu nie są przewidziane dotacje dla waszej szkoły. Po co powtarzasz bez końca jedno i to samo? Ucz dzieci pod płotem, a jeśli nie uczysz — zbieraj jajka w chłopskich gospodarstwach i śpij spokojnie.

I zanotowany został drugi punkt protokółu: „Rozpatrywano sprawę remontu szkół“...

22 lipca

W Albanii rozpoczął się tydzień przyjaźni albańsko-polskiej.

23 lipca

Oddziały Koreańskiej Armii Ludowej posuwając się naprzód wyzwoliły szereg powiatowych i gminnych ośrodków i wsi na zachodnim wybrzeżu. Wyzwolony został ośrodek administracyjny prowincji Południowa Czolla — miasto Kuandžu (Kosju). Wojska nacierające z kierunku Tedżon (Tajden) wyzwoliły miasta Okeczhoń (Jokusen) i Yongdong (Eido). Zdobyto 479 samochodów, 9 czołgów, 27 samochodów pancernych i wielką ilość broni. Na innym odcinku frontu całkowicie wyzwolone zostało miasto Poyń (Hoon).

W Poroninie (Polska) nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika W. I. Lenina.

24 lipca

Oddziały Koreańskiej Armii Ludowej, nacierające z rejonu Kuandžu (Kosju) po złamaniu oporu nieprzyjaciela całkowicie wyzwoliły ostatnie ważne miasto i port na zachodnim wybrzeżu Mokpo (Moppo). Wyzwolono również miasto Namwoń (Nangen).

W Berlinie zakończyły się obrady III Zjazdu Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, który rozpoczął się 20 lipca. Uchwalony manifest wzywa naród niemiecki do walki o pokój, o zjednoczone, miłujące pokój i demokratyczne Niemcy, o sprawiedliwy traktat pokojowy i wycofanie wojsk okupacyjnych.

26 lipca

Oddziały Koreańskiej Armii Ludowej, które prowadzą ofensywę w prowincji Południowa Czolla,

Kronika wydarzeń międzynarodowych

Lipiec 1950 roku

wyzwoliły duże miasto i ważny punkt obrony nieprzyjaciela Sunczon (Dżunten) i port Josu (Rejsui). Wzięto jeńców i zdobyły wojenną.

Przewodniczący Komisji Izby Reprezentantów do spraw sił zbrojnych Vinson oświadczył, że Stany Zjednoczone dodatkowo zwiększają ilość jednostek floty wojennej o 48 okrętów, w tym 3 wielkie i 6 lekkich lotniskowców. Vinson zapowiedział również zwiększenie załóg z 375 do 570 tysięcy ludzi, a liczbę oficerów i szeregowych korpusu piechoty morskiej z 74 do 136 tysięcy ludzi.

Opublikowany został komunikat Państwowej Komisji Planowania Bułgarskiej Republiki Ludowej o wykonaniu planu gospodarki narodowej za drugi kwartał 1950 r. Produkcja przemysłowa w porównaniu z drugim kwartałem 1949 r. wzrosła o 23%. Liczba robotników zatrudnionych w przemyśle i transporcie republiki wzrosła o 36.556 ludzi.

Do Moskwy przybyła 150-osobowa delegacja chłopów bułgarskich dla zaznajomienia się z osiągnięciami socjalistycznego rolnictwa Związku Radzieckiego.

27 lipca

Oddziały Koreańskiej Armii Ludowej, prowadząc zacięte walki z amerykańskimi wojskami lądowymi, zajęły miasto Kure (Kiurej).

Ministerstwo Obrony Stanów Zjednoczonych ogłosiło, że we wrześniu i październiku 1950 roku 100 tysięcy ludzi zostanie po-

wołanych do służby wojskowej. Równocześnie Truman podpisał projekt ustawy, uprawniającej prezydenta do przedłużenia o jeden rok okresu służby wojskowej dla osób, które miały być zdemobilizowane w ciągu najbliższych 12 miesięcy.

28 lipca

Ogłoszono komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR „o wynikach wykonania państwowego planu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR w drugim kwartale 1950 r.”. Plan globalny produkcji przemysłowej za drugi kwartał 1950 r., wykonany został w 103%. Globalna produkcja przemysłowa w porównaniu z drugim kwartałem 1949 r. wzrosła o 21%. Obszar zasiewów powiększył się w porównaniu z 1949 r. o około 6 milionów hektarów. Liczba robotników i pracowników umysłowych wzrosła w tym okresie o 2,4 miliona.

Wszeczwiązkowa Centralna Rada Związków Zawodowych wystosowała do koreańskich związków zawodowych depeşe, w której wyraża poparcie radzieckich mas pracujących dla narodu koreańskiego w jego słusznej walce wyzwolenczej przeciw kolonizatorom amerykańskim.

Oddziały Koreańskiej Armii Ludowej nacierające w rejonie Sunczon (Dżunten) i Josu (Rejsui) po przełamaniu zaciętego oporu wojsk amerykańskich wyzwoliły miasto Huangymni (Koj).

Inne oddziały Armii Ludowej całkowicie wyzwoliły miasto Hadon (Kato). W prowincji Południowy Kensan wyzwolono miasto Anyj (Angi).

29 lipca

Oddziały Koreańskiej Armii Ludowej w wyniku zaciętych walk wyzwoliły całkowicie miasto Koczhan (Kiosio).

Adres redakcji: Moskwa, Arbat, Kalasny per. 12.

Redaktor — W. BIEREZIN

Tygodnik „NOWE CZASY”

Ukazuje się w języku ROSYJSKIM, POLSKIM, ANGIELSKIM, FRANCUSKIM I NIEMIECKIM.

P R E N U M E R A T Ę P R Z Y J M U J E :

P.P.K. „Ruch”, Konto PKO I-15277

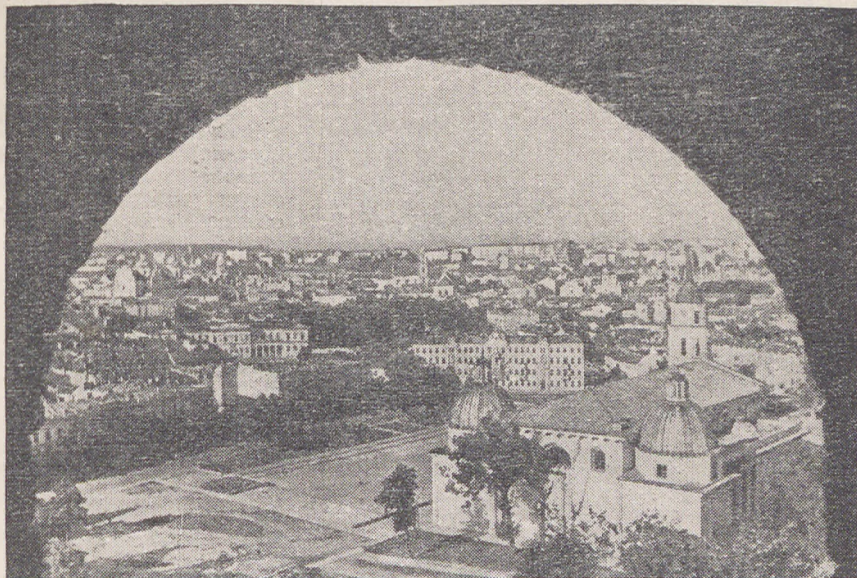
Wydanie polskie — Adres wydawnictwa Warszawa, Nowy Świat 58, tel. 8-05-60.

Ukazuje się w języku
POLSKIM dla m. Gdańska
w Gdańsku

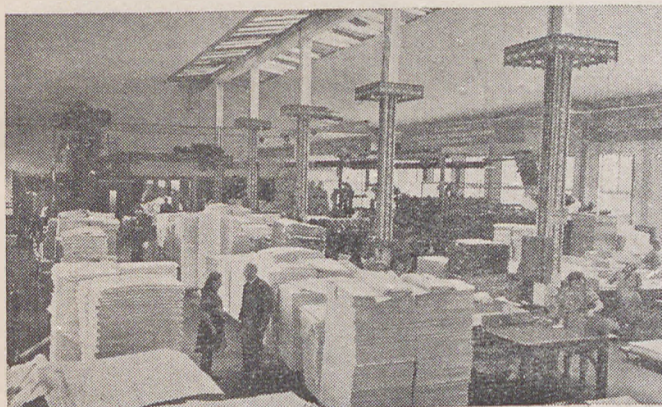


DZIESIĘĆ LAT RADZIECKIEJ LITWY

DZIESIĘĆ lat temu naród litewski obalili rządy faszystowskie, wyzwolili się z niewoli kapitalistów zagranicznych i wszedli do rodzi-ny bratnich narodów Związku Radzieckiego. Pod radzieckim sztandarem Litwa rozkwitła. Powstał tu wielki przemysł, na podstawie socjalistycznej zreorganizowa-ne zostało rolnictwo, wielki-mi postęпами poszczycić się może nauka i sztuka. Róż-nym, pewnym krokiem wstę-pują masy pracujące Litwy w drugie dziesięciolecie swe-go radzieckiego życia.



Na zdjęciach: u g ó r y — Wilno, stolica Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Widok na miasto ze starej baszty na górze Gedymina. Po śród-ku: z ł e w e j — zbiórka podpisów pod apelem sztok-holmskim w kowieńskiej pa-rowozowni; z p r a w e j — komsomołka Wanda Tolpe-żnikajte, najlepsza dojarka kolchozu „Pierwszy Maja” (rejon jurbarski LSRR). U d o ł u: z ł e w e j — w od-dziale kowieńskiej fabryki papieru im. J. Janonisa; z p r a w e j — w Litewskiej Akademii Nauk: profesor I. Kriszczunas i asystentka G. Anukite oglądają kłosa psze-nicy wiechowatej, wyhodo-wanej na Litwie.



DZIESIĘĆ LAT RADZIECKIEJ ESTONII



BOGATE jest życie Estońskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Naród estoński pragnie pokoju. Swą, ośmiorną pracą powszednią służy on sprawie pokoju.

Na zdjęciach (z lewej) u góry: Budowa drugiego bloku domu pracowników naukowych w Tallinie; w środku — na ulicy Pärnu Maantee; u dołu — w sowchozie „Udeva”; (z prawej) w środku — zbiórka podpisów pod apelem sztokholmskim w fabryce „Volta”; u dołu — lekcja w szkole dla stachanowców kombinatu „Bałtycka manufaktura”.

